Nr 15. Kraków, poniedziałek 14 kwietnia 1913. Rok IV.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Przyczyny pokoju.

Wojna, która zdawało się, wisiała nad Europą jako nieuchronna konieczność, nie wybuchła i obecnie już nie wybuchnie. To jest już dzisiaj pewnem. Zdołano utrzymać pokój, mimo ogromnego naprężenia, mimo, że powodów do naprężenia między mocarstwami nie brak. Jest niezałatwiona ostatecznie sprawa Dardanelów, która wcześniej czy później przyjdzie na tapet międzynarodowej polityki, jako że jest to istotnie żywotna sprawa Rosyi, jest niezałatwiona likwidacya Turcyi azyatyckiej, której załatwienie także niezadługo stanie się przedmiotem naprężenia, jest wreszcie historyczna rywalizacya Austryi z Rosyą, która wcześniej czy później musi doprowadzić do porachunku w myśl zasady: „dwóch nas, jak dwóch słońc na niebie, za dużo“.

Jakież więc są przyczyny pokoju?

Pierwszą, zasadniczą przyczyną, był lęk Europy przed wojną. Może to się wyda komuś zbyt otwartem, zbyt szczerem twierdzeniem, tak jednak jest. Gdyby nie ten lęk przed wojną i przed jej okropnościami, to w czasie przesilenia, które się niedawno skończyło, byłaby wojna wybuchła już nie raz, ale dziesięć razy.

Echem tego lęku były rządy mocarstw.

Koncert mocarstw, koncert europejski, wywodzący się od kongresu wiedeńskiego, stanowiąco punkt zwrotny w układzie politycznym Europy, mimo swoje niedołęstwo i wewnętrzną dysharmonię jest jednak czynnikiem realnym. Udowodnił to w kończącem się obecnie przesileniu międzynarodowem. Rządy państw europejskich, rządy wielkich mocarstw, ożywione szczerze myślą pokoju, robiły wszystko, aby ten pokój utrzymać.

Trzeba odrazu zaznaczyć, że decydującą w tej sprawie była postawa mocarstw, odgrywających rolę kierowniczą w obydwu grupach, trójprzymierzu i trójporozumieniu, postawa Niemiec i Anglii. One to przedewszystkiem wojny nie chciały i do wojny nie dopuściły.

Dlaczego?

Wiadomo oddawna, że między tymi dwoma mocarstwami współzawodnictwo stale się wzmaga, rośnie, potężnieje i musi doprowadzić do wybuchu wojny. Współzawodnictwo to jest dzisiaj bynajmniej nie mniejsze, niż było przed laty np. 10. Jednakże — oba te państwa obecnie wojny nie chciały. Niemcy nie są jeszcze do niej przygotowane, i na odsunięciu tej wojny mogą tylko zyskać. Anglia widocznie również nie czuje się na siłach do porachunku teraz. I to jest przyczyną, że te dwa wrogi historyczne zeszły się w ostatnich czasach na wspólnej ścieżce: w pracy nad utrzymaniem pokoju, który kiedyś one właśnie muszą zniszczyć. I widzieliśmy, jak dyplomacya niemiecka gorliwie pracowała nad niedopuszczeniem do wojny, wywierając z jednej strony tamujący wpływ na swego sojusznika, na Austro-Węgry, z drugiej strony wpływ pośredniczący na Rosyę. W tych usiłowaniach sekundowała im gorliwie Anglia.

Ster rządów w Anglii dzierży obecnie bardzo pokojowo usposobione stronnictwo liberalne. Zajęte sprawami ściśle wewnętrznymi, stronnictwo to musiało siłą rzeczy zaniedbać sprawy zewnętrzne. Zaniedbało też sprawy militarne. Rzecz oczywista, że w tych warunkach usposobienie jego pokojowe jeszcze się wzmogło. Nic dziwnego, że Grey dokładał wszelkich starań, aby pokój utrzymać, nic dziwnego, że Beethmann-Hollweg publicznie oświadczył w parlamencie, iż cała Europa powinna im być wdzięczną za uratowanie jej pokoju.

Pokój obecny został więc utrzymany wolą Anglii i Niemiec. Na razie mamy gwarancyę, że przez jakiś czas pokój ten będzie istotnie zachowany. Jednak w każdym razie nie na stałe. Albo bowiem Niemcy pewnego dnia przekonają się, że już są gotowe do porachunku z Anglią i mają szanse zwycięstwa, wobec czego uderzą na Anglię, albo też w Anglii, gdy do władzy powrócą konserwatyści, tak pilnie strzegący wielkomocarstwowego stanowiska Anglii, mogą pewnego dnia dojść do przekonania, że lepiej będzie uderzyć na Niemcy, zanim one doprowadzą swoje zbrojenia do maximum. Ale porachunek między tymi dwoma państwami usunąć się nie da; można go odwlec, przesunąć, jak się to stało obecnie, ale usunąć nigdy.

Pokój środkowej Europy zależy zasadniczo od woli tych dwóch państw. Więc też obecnego pokoju, na takich opartego podstawach, trwałym nazwać nie można.

Poza tem niebezpieczeństwo wojny europejskiej tkwi w kwestyi wschodniej, która w ostatnich kilku miesiącach przeszła rozmaite fazy, ale bynajmniej nie straciła ze swej wagi i oddziaływania na Europę. Likwidacya po „chorym człowieku“ nie została w całośc iprzeprowadzoną. Sukcesya jeszcze nie została wyczerpaną. Załatwiono się z sukcesyą europejską, ale teraz z podwójną siłą odbywać się będzie rywalizacya mocarstw na terenie azyatyckiej Turcyi. I ta właśnie rywalizacya może najprędzej doprowadzić do wybuchu europejskiej wojny. Wyjść zaś ona może na tapet prędzej, niż się spodziewamy. Dążenia Armeńczyków, niepodległościowe dążenia Arabów, Syryjczyków, o czem już w poprzednim pisaliśmy numerze, mogą wywołać w Turcyi bardzo szybko nowy kataklizm, który postawi Europę w gorszej sytuacyi, niż niedawno miniona. Nie będzie tam już bowiem chodzić o interesy małych państewek bałkańskich, ale o wielkie interesy wielkich mocarstw.

Pokój, który zakończy obecne przesilenie na Bałkanie, będzie więc równocześnie początkiem nowego okresu w rozwoju sprawy wschodniej, okresu, kryjącego w sobie zaczątki wielkich zatargów i kwestyi najbliższej przyszłości.

Anioł pokoju siadł wprawdzie nad Europą, przysłonił ją swemi skrzydłami, ale — płacze. Niezadługo już może przyjdzie mu precz ze ziemi odlecieć.

A jednak Rosya zwyciężyła.

Przesilenie międzynarodowe się kończy; właściwie już się skończyło. I skończyło się — zwycięstwem Rosyi na całej linii.

Rosya ustąpiła w sprawie Skutari — tak, ustąpiła wtedy, gdy dalsze jej upieranie się przy tej sprawie, musiałoby już było wywołać wojnę między nią a Austryą, wojnę, której Rosya taksamo nie chciała, jak Austrya. Przez szereg jednak miesięcy trzymała Austryę pod bronią, zrujnowała ją gospodarczo na lat kilkanaście i nie darowała sobie ani jednego kroku, któryby tylko mógł obniżyć prestige mocarstwowy Austro-Węgier. I jedno i drugie jej się udało.

Czem był cały zatarg czarnogórsko-austryacki?

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby nie Rosya, to zatargu tego wcale by nie było. Rosya to namawiała króla Mikołaja do oporu, Rosya kazała mu oblegać Skutari i sprzeciwiać się woli całej Europy, aby tylko w ten sposób zniweczyć godność monarchii, która w takim zatargu musiała cierpieć, aby tylko raz na zawsze zamknąć Austryi drogę na Bałkan nienawiścią, jaką dzisiaj gorzeją wszystkie ludy bałkańskie przeciw Austryi, z wyjątkiem oczywiście Albańczyków, których miłość Austrya sowicie opłaca pieniędzmi od lat, a dla której to miłości teraz wyrzuciła cały miliard w błoto. Oświadczenie Austryi, która zatargiem swoim z malutką Czarnogórą aż całą Europę ściągła pod Antivari — to był jeden cel Rosyi, osiągnięty zapomocą Czarnogóry. Absolutne odcięcie Austryi od Serbii, Czarnogóry i innych ludów bałkańskich — to był cel Rosyi drugi, również osiągnięty, bo odcięcie to oparto o fundament nienawiści — a nienawiść zawsze potężniejsza jest, niż miłość.

Kiedy zaś ta gra, to niszczenie Austryi zaczynało być i dla samej Rosyi niebezpiecznem, Rosya się cofnęła. Jednak dopiero wtedy, nie wcześniej. Dopiero wtedy, gdy już osiągła to, czego chciała, gdy już więcej bez szkody dla siebie osiągnąć nie mogła. A więc zwyciężyła.

Wojny europejskiej nie chciała może bardziej Rosya, niż Austrya. Jej chodziło tylko o poniżenie Austryi, o zrujnowanie jej powagi w koncercie europejskim, o wywołanie na Bałkanie nienawiści do Austryi, o zrujnowanie Austryi ekonomicznie. To wszystko jej się udało. A wreszcie — udało jej się przez cofnięcie się w ostatniej chwili uniknąć wojny. Zrobiła więc wszystko, czego chciała. A Austrya? Austrya tylko utrzymała pokój. Nic więcej.

Czy się Niemcy boją tylko Boga?

(wąż) „My Niemcy boimy się Boga, a zresztą każdego mocniejszego w świecie!“ Nieboszczyk Bismark wybaczy, jeżeli w sposób powyższy trafnie uzupełnię jego słynną tyradę, powiadającą jakoby Niemcy bali się tylko Boga. A nikogo więcej.

Bodźca do poprawki dało mi naturalnie przemówienie p. Bethmann-Hollwega. W rejchstagu berlińskim, kanclerz niemiecki wygłosił poniedziałku ubiegiego poglądy swe na sytuacyę międzypaństwową. Wywody przedstawiciela rządu jednego z mocarstw europejskich, sprawiły pewne wrażenie. Przypisano im wartość z powodu szczerości w traktowaniu zagadnień istniejących; wyrażono zadośćuczynienie ze względu na wyraźne intencye pokojowe. Mowa Bethmann-Hollwega stała się wydarzeniem.

Jak wszystkie tego rodzaju oświadczenia rządowe, mowa kanclerza niemieckiego jest mimo pozorów otwartości, kroczeniem po lince, hulanka

wśród mieczów. Bethmann-Hollweg żąda nowych ogromnych kredytów mili...rnych, a chcąc żądanie umotywować logicznie, powiada, że Niemcy są wprawdzie silne, ale inne mocarstwa są silniejsze, więc trzeba wzmocnić własne siły, aby sprostać ewentualnej europejskiej konflagracyi, w której słowiańszczyzna stanie przeciw światu germańskiemu.

Najciekawszy, najpiękniejszy ustęp przemówienia.

Każdy podręcznik szkolny powiada, że do germanów zaliczają się Anglicy, Niemcy, Szwedzi, Norwegowie, Duńczycy i Holendrzy. W ścisłem słowa znaczeniu, mówiąc o germanach, należy pojęciu temu istotnie też podporządkować wszystkie narody wymienione.

Ale p. Bethmann-Hollweg z pewnością nie miał na myśli zawziętości pchającej Słowaków do walki z Holendrami, ani uporu, z jakim Bułgarzy dybią na całość Norwegii. Hasło o starciu mającem nastąpić między światem germańskim a słowiańskim, szwankuje.

Być może, iż pogoń za efektem retorycznym zawiodła p. Bethmann-Hollwega w zaułki. Mowca zapożyczył wspólnej firmy od Anglików i Szwedów, aby upiększyć nią interesy szczepu niemieckiego, którego orędownikiem być mu przypadło. Interesy rozległe, ale wyłącznie niemieckie.

Oto wbrew wszelkiej logice dzisiejszej dającej się spostrzec nawet w obrębie europejskich formacyj państwowych. Niemcom przypadła w udziale główna wygrana. Mają dwa własne mocarstwa: Rzeszę niemiecką i Austro-Węgry. Idea niemiecka jako czynnik d o m i n u j ą c y, nie tylko włada dzierżawami „sprzymierzeńców“ hohenzolernowskich, ale nadaje charakter, panuje i rządzi Austro-Węgrom.

Więc jeśli p. Bethmann-Hollweg mówił o konflegracyi germaństwa ze słowiańszczyzną, to miał bez wątpienia na myśli przyszłą walkę Niemiec i Austro-Węgier z Rosyą, Serbią i Bułgaryą.

Ale kanclerz Niemiec ustawiając horoskop w jeseń konflagracyi, jednym tchem niemal zaprzecza k o n i e c z n o ś c i takiego starcia. Zajść ono może, ale nie musi.

Dla czego? Oto bowiem p. Bethmann-Hollweg jest przedewszystkiem tym właśnie Niemcem, który się boi Pana Boga i każdego od siebie mocniejszego. Tym mocniejszym w przekonaniu psychy niemieckiej, jest właśnie Rosya. „Z naszym sąsiadem rosyjskim — powiada kanclerz — nigdy nie będziemy mogli zbroić się na wyścigi i car rosyjski będzie mógł zawsze o wiele więcej wystawić żołnierza, niżbyśmy to zdołali“.

Z takiego wychodząc założenia, oparty na przesłance o bezwzględnej przewadze Rosyi wobec Niemiec, pan Bethmann-Hollweg chwali się, że „z naszym wielkim sąsiadem słowiańskim“ stosunki są jak n a j p r z y j a ź n i e j s z e. „Nie znam — powiada kanclerz — bezpośredniej sprzeczności interesów między Niemcami a Rosyą“.

Wszystkiego złego powodem, jest ukochany sprzymierzeniec: Austro-Węgry. Między nim a Rosyą od lat istnieją rozdźwięki z powodu problemu bałkańskiego. Złagodzenie t e g o naprężenia, w które mimowoli, z racyi stosunku sojuszniczego wplątane są Niemcy, było i jest główną troską dyplomacyi.

I naprężenie w istocie złagodzono do tego stopnia, że dziś już można mówić o niezawodnie rychło zawrzeć się mającym pokoju. Zwycięstwo odniosła bojaźń przed mocniejszym, bojaźń i strach paniczny przed mnogością żołnierzy, jakich car wysłać może w pole. Psyche niemiecka butna jest tylko wobec słabszego, który „zawsze dostaje się pod koła“.

Tymczasem rozpęd życiowy, o którego nadzwyczajnej aktywności wśród ludów bałkańskich p. Bethmann-Hollweg z takim wyraził się podziwem, nie ustanie snadź po zamknięciu obrachunków z Turczynem. Żywotność ta w stopniu wzmożonym poczęła działać i pobudzać do emanacyi jak najszerszej. Tam na południu i tam na północy... Psyche niemiecka nie otrząśnie się z lęku tam na zachodzie i tu na wschodzie...

Tu, w Austryi, na wschodzie świata germańskiego, wypowiedzieć się muszą przeciwieństwa z interesami państw postronnych. Zaniedbanie popełnione wobec Serbii w październiku roku zeszłego, spotka się z likwidacyą w postaci odwetu za zamknięcie drogi do Adryatyku, za Skutari. Sztuczny sojusz z Rumunią rozprzęgnie niechęć tamtejszego społeczeństwa za hohencolernowską politykę króla Karola, która nie przyniosła ani Besarabii ani Siedmiogrodu. A wreszcie północny wschód państwa. Apetyty czarnosecińców na te ziemie „rdzennie rosyjskie“. Szkoda, że mi nie żal Bethmanna-Hollwega...

*

Sześć miesięcy nadziei, prężenia sił, odruchowego rzutu myśli i mięśni ku pogotowiu wojennemu. Lęk niemiecki unicestwił marzenia górne. Trzeba znów wracać do kołowacizny powszedniej, do ohydnego paskudztwa zwanego wewnętrzną polityką monarchii.

Przyjazne przedstawienia.

Stanowisko austryackiej dyplomacyi i prasy, stojącej na usługach tej dyplomacyi, jest w swoim rodzaju oryginalne. W Austryi dyplomaci korzą się przed Rosyą do tego stopnia, że najważniejszym doradcą hr. Berchtolda jest — jawny moskalofil, a prasa obchodzi się z wiadomościami, nadchodzącemi z Rosyi, jak z jajkiem. Nie można napisać słów prawdy o Rosyi, choćby ona w jaknajjaskrawszy sposób obniżała systematycznie mocarstwowe stanowisko monarchii, choćby robiła nie wiedzieć co, aby to stanowisko monarchii zgruchotać. Nie można, bo Rosya mogłaby się obrazić. Ba, jeżeli dojdzie do tego, że w Petersburgu z wiedzą władz, z udziałem państwowych dygnitarzy urządzi się demonstracyę przeciw Austryi taką, na jaką w żadnem państwie by nie pozwolono — to dyplomacya austryacka uśmiechnie się i wśród dyplomatycznych ceremonii poczyni w tej sprawie — „przyjazne przedstawienia“, jak to było w ubiegłym tygodniu. W Petersburgu krzyczą, że na szczytach Karpat musi zawisnąć sztandar rosyjski, w Petersburgu wyzywają Austryę, rzucają obelgi na rząd, na państwo jako takie, a dyplomacya austryacka ma na to tylko jednę odpowiedź: „przyjazne przedstawienia“.

Jeden z dzienników wiedeńskich zaznaczył onegdaj słusznie, że dyplomacya austryacka po

Ksiądz Faust

Powieść Tadeusza Micińskiego. Spółka nakł. „Książka“.

Na pierwszej stronie książki pana Micińskiego nigdy prawdopodobnie nie znajdziemy dodatku nakład VI—X i t. d. Ponieważ dzieło to nie będzie nigdy w szerokiem słowa tego znaczeniu pozytywnem, nie będą się o niego dobijali w wypożyczalniach, ani pożerali go nocami, przeciętny obywatel na 50 stronie się zgubi, a przy setnej zaśnie. Ale zato znajdzie się książka p. Micińskiego w niejednej dobrze urządzonej bibliotece prywatnej i to na półkach, gdzie stoją twory umysłów głębokich.

Książka p. Micińskiego ma swoje podwójne tło... opowieści związanych w formę powieściową i to nie zbyt szczęśliwie, bo tu, w tej stronie czysto literackiej, znajduje się wiele usterek, chwil nieraz za brutalnych do ogólnego nastroju książki, pewne nierówności formy i stylu obok rażącego wprost chwilami rozmiłowania w ciemnych, otchłannych głębiach życia i ludzkiej duszy. Daje nam autor chwilami szereg jakichś zjaw raczej, zaczerpniętych z sennego aniżeli z realnego życia. Drugą częścią książki Micińskiego jest odwieczna walka ducha ciemności z duchem światła i tu potężny i głęboki umysł autora zapomina o formie powieściowej, o niezbyt szczęśliwych efektach dramatycznych, a daje nam rodzaj rozprawy filozoficznej „budząc w nas żal, że p. Miciński wogóle „powieści“ pisze i do tej nazwy usiłuje dostosować swoje pióro, na surową, poważną postać wiedzy rzucając purpurową szatę bachantki, wizyom ducha usiłując dać podstawy życia naturalnego. To usiłowanie właśnie pogodzenia powagi tematu z lekką formą „powieści“ sprawia, że autor staje się chwilami wprost niezrozumiałym, może nawet dla siebie samego. Chwilami jednak forma powieściowa połączyła się zgodnie z duszą autora i powstały porywające opisy ludzkiego piekła, jak cały szereg wizyi średkowych w „Zniszczeniu Messyny“ lub w „Szarym człowieku“. W tym żydzie, wiecznym tułaczu, który nasze polskie stosunki tak świetnie, chociaż z taką krwawą ironią, kreśli: Nie myśleć lub myśleć wybuchami — stało się już nałogiem narodu; nie działać lub działać konwulsyjnie — stało się jego polityką; nieuświadamiać lub uświadamiać dopiero w przytułku lub w więzieniu — jest ich tragedyą, która ma wszystkie cechy poczciwej operetki“.

Wspaniała treść, olbrzymia myśl w „Pieśni Banity“, ujęta w formę wiersza, niestety, zatraca swoją potęgę. W prozie, w prozie poetycznej mogłaby być wielką, w wierszu jednak, którym autor słabo włada, występują śmieszności, gdzie sens poświęcono dla rymów i to — dziwnie nieudolnych. Oto początek hymnu Banity:

„Idę wciąż nocą i nocą,
nade mną skrzydła łopocą.
Nie widzę kraju własnego,
nie widzę moich ziomków,
jedynie czarne chóry,
co zwodzą głupich Tomków“.

I ten rym nieszczęśliwie dobrany psuje cały podniosły nastrój wiersza, a rymów takich jest wiele, bardzo wiele, dość wymienić „Suwarow — jarów“, „Praga — saga“, „murach — rajfurach“, „rękawiczkach — Polaczyczkach“ i t. d. Myśl autora się wypacza, wielkość jej traci moc przemawiania do ludzkich dusz, bo zachwaszczają ją śmieszne, niewłaściwe, często wprost humorystycznie działające rymy. Mimowoli ma się za złe autorowi, że nie miał dość samokrytyki, by zrozumieć, że wiersz nie jest jeszcze poezyą, a poezya słowa niekoniecznie wymaga formy wiersza. Również poroniona jest pod względem formy baśń o lipie. Wogóle nie rozumie się, dlaczego autor, rozporządzając taką chwilami wprost świetną prozą, nie zadawalnia się nią, tylko koniecznie pragnie wiersza, którego nie tworzy, tylko go smaży...

A proza jego jest miejscami poezyą, jak na przykład w rozmowie Piotra z Imogeną, w rozdziale XVI.

„Buduj, ja nie przyjdę kwiatami zasłaniać C... przepaści.“

„Weź kamienny topór walki o chwałę duchową narodu.“

„Pieszczoty moje nie osłabią twej woli. Zabłąkaj się w niebosiężnych górach, spotkaj z królem Duchem narodu, który mówi tam, w obliczu swej własnej, niepojętej, w przyszłość idącej Woli.“

„Kiedy powrócisz, nie zdradzaj się niczem, żeś był na górach niebosiężnych, to jest wadą tajemniczą obecnych Polaków, są zawistni, przywiążą ci kamienie do nóg, abyś musiał pełzać.“

Autor jednak nie posłuchał rad swojej Imogieny, książka jego mówi, że był na szczytach, przypuszczam jednak, że ta „zawiść“ obecnych Polaków nie obciąży mu nóg kamieniami, ani przymusi go „do pełzania“, bo po pierwsze wątpię, by pełzać potrafił, a po drugie było już przed nim, w Polsce, wiele ptaków z królewskiego rodu orłów, a nie krępował im naród skrzydeł do lotu, ponieważ jeżeli jest garstka zawistnych, to są i rzesze, które uznać umieją, o ile... coś uznania jest godne.

mistrzowsku pracowała nad tem, by u ludności wywołać naprzód niepewność, potem wątpliwość, dalej oburzenie, następnie rozgoryczenie, a wreszcie wstręt — do siebie. I miał racyę.

Dyplomacya austryacka, o ile jest istotnie dyplomacyą, powinna była od dawna wiedzieć, że Rosya wojny nie chce i nie wywoła jej. A w takim razie powinna się była kategorycznie zastrzedz przeciw poniewieraniu godności monarchii przez sfanatyzowane tłumy czarnosecińców pansłowiańskich. Tego jednak nie zrobiła, bo — ona zawsze ma w zanadrzu „przyjacielskie przedstawienia“.

Jest, w każdym razie zaś do niedawna był, w wiedeńskim praterze siłomierz, przedstawiający Węgra. Każdy prawowity wiedeńczyk, chcąc zbadać swoją siłę, uważa sobie za obowiązek przyjść do tego Węgra i trzasnąć go w twarz, a wskazówka, umieszczona na dole, wskaże mu za każdym razem siłę uderzenia. I robi to każdy wiedeńczyk z satysfakcyą tem większą, iż ów Węgier - siłomierz po nie wiedzieć jakiem biciu zawsze ma twarz uśmiechniętą. Przypomina ta figura Węgra w zupełności austryacką dyplomacyę, na której rosyjscy pansławiści wypróbowują swoją siłę...

Blokada.

Słyszymy i czytamy ciągle o rzekomej blokadzie Czarnogóry przez Austryę, a „blokada“ ta przypomina mimowoli niedawną, niefortunną bajkę o owem sławnem status quo pp. dyplomatów monarchii austro-węgierskiej i mit o konsulu Prohasce. Rzuca się obywatelom i opinii ochłapy wieści, które my mamy brać za dobrą i zdrową strawę, nie bierze się jednak w rachubę, że nam za nasze wielkie i ciągłe świadczenia i ciężkie ofiary z mienia i krwi należy się coś więcej bo: p r a w d a i n i e p o n i e w i e r a n i e g o d n o ś c i ą p a ń s t w a, jakie tworzymy.

Każdy naród i każdy stan ma swą racyę bytu, swój cel i swe przeznaczenie. Ale, jeżeli kiedy, to teraz nasuwa się bezwiednie wciąż pytanie — i to z punktu widzenia całości państwa austryackiego: naco i od czegóż jest wojsko, flota, armaty, karabiny i t. p., które nas z wszystkiego n a j w i ę c e j kosztują?! Dlaczegóż mając tyle i tak wyszkolonego żołnierza pozwala się na takie i tak długotrwałe deptanie prestige wielkomocarstwowego i naigrawanie się z nas wszystkich?

Jesteśmy bardzo z a p o k o j e m, ale nie za każdą cenę, tem mniej, że w zachowaniu się innych mocarstw domyślać się, jeżeli nie dopatrzeć się już można, czegoś wręcz innego, jak życzliwości (choćby nawet tej zdawkowej, sąsiedzko-państwowej!) dla Austryi, zaś położenie ekonomiczne tejże i jej krajów, z dnia na dzień w fatalnie szybkim tempie się pogarszające, grozi nam wszystkim r u i n ą o g ó l n ą Nam, krajom i państwu.

Podnosiliśmy to już i słusznie, dawno, że Rosya wprost zwycięża Austryę bez wojny polityką swoją. Widocznie t a k a polityka „s t o s o w a n a“ jest zaraźliwą, bo podobnej metody zaczynają się trzymać co do Austryi i państwa inne. Jest to wyłącznie polityka frazesów, stojących wo dwornym stosunku do czynów. A ślepy chyba nie widziałby, że Austrya jest z dniem każdym więcej i bardziej o p u s z c z o n ą. To też, słysząc i czytając ciągle o blokadzie Czarnogóry przez Austryę, myśli się z konieczności o blokadzie moralnej, ekonomicznej i politycznej Austryi przez inne wielkie mocarstwa, bo trudno inaczej nazwać obecnego fatalnego położenia monarchii habsburskiej. Jak to długo ma jeszcze potrwać? Jak długo będziemy bierni i jak to się skończy?!...

67.

Kim jest ksiądz Faust — odpowiedź pozostawimy autorowi. „Istny bojownik myśli“ — „jest to demon, który postanowił być wyzwolenia, ludzkości Kapłanem. Celem jego — ogarnąć ziemię przestrzeń pełną gwiazd. Wyszedł z dziedziny absolutnego zwątpienia. Idzie z toporem przez puszczę, czyni ścieżki dla wszystkich. Ma jednak dramaty wewnętrzne o Edypowej grozie, w których bohaterami są: Naród, katolicyzm, płaz ziemny, człowiek wśród gwiazd, wizya Ewy przyszłej, a przedewszystkiem demoniczna wola słońca, zmagająca się z tą, która tworzy wśród ludzkości mrok.“ Oto treść księdza Fausta i książki o nim. „Nie rozłączajmy potęg“ — mówili dawni chrześcijanie. „Christus Jezus Luciferus“ — powtarza za niemi autor. Więc dusza jego księdza idzie „prosto“ w kuźnię rozwartą, gorzejącą... idzie modląc się“.

Wspaniałą jest „Bitwa pojęć“ i szkoda, że w tej formie nie była kreślona cała historya księdza Fausta.

„Pracuje dla ludu, pracuje dla wiedzy, nadewszystko żyje szczęściem własnej duszy“ przez słowa Imogieny wyczuwa się wyznanie autora, bo wszakże jego cała książka, to usiłowanie pracy dla narodu, który miłuje, dla wiedzy, którą zgłębić pragnie, ale głównie i przedewszystkiem dla szczęścia własnej duszy. I to szczęście duszy pozwala mu nie dbać o sąd ogółu. Wielu się oburzy, wielu zgorszy, wielu z niechęcią odrzuci jego książkę, ale będą i tacy ,którzy wybiorą złote ziarna, rozsiane po niej i pozwolą im róść we własnej duszy, bo, jak słusznie mówi autor „Musimy uwielbić wielką Trójcę: Pracę, Sprawiedliwość i Miłość Nadczłowieczeństwa, inaczej dojdziemy do tej pustyni zwątpienia, gdzie wszystko rozsypuje się w popiół, prócz kanapki z kawiorem i papierów giełdy.

Wspomnieć jeszcze należy o bardzo gustownem wydaniu książki, rzecz jest drukowana „czarno na niebieskiem“, piękną, artystyczną okładkę stworzył wczuwszy się w treść dzieła, Konstanty Zacharkiewicz. Ilustracye ks. Fausta i Imogieny rysował Stanisław Ignacy Witkiewicz, najmniej szczęśliwą w wykonaniu jest ilustracya do „Zburzenia Messyny“ Jana Rembowskiego.

M. Č.

NADESŁANE.

„Słowo Polskie“ organem syonistów.

Przed kilku dniami „Słowo Polskie“, które za najważniejszy obowiązek „narodowy“ w obecnej porze uważa rozbicie największego dzieła, na jakie zdrowa myśl polityczna narodu się zdobyła, dzieła reformy wyborczej i ściśle z nią się łączącej ugody z Rusinami, zrobiła nowe odkrycie, jakiego się w Polsce całej dalibóg nikt nie spodziewał. Odkryło mianowicie nowy „cud natury“, wykwitły na naszej galicyjskiej ziemi, odkryło ni mniej ni więcej, tylko fakt, że — żydzi asymilatorzy są separatystami, a syoniści, rozmaite Standy. Frostigi itd., to—cuda natury (i p s i s s i m a v e r b a „Słowa Polskiego“).

Przyzwyczajeni jesteśmy do rozmaitych odkryć i oryginalnych poglądów politycznych „Słowa Polskiego“, które tak zmienia pojęcie obowiązków narodowych i hasła narodowe, jak kokota rękawiczki, ale czegoś podobnego nikt się chyba nie spodziewał. Te najnowsze „cuda natury“ „Słowa Polskiego“ naprawdę mają charakter cudowności. Gdyby „Słowo Polskie“ proklamowało Bobrzyńskiego królem polskim, gdyby Battaglię zrobiło rabinem, gdyby prezydenta Lea uznało patronem kraju — no, byłoby to dziwnem, bardzo dziwnem, ale nie tak dziwnem jak to, że syonistów uznało za „cuda natury“.

Przypomina nam się, gdy o tem piszemy, anegdotka, jaką opowiadał znany humorysta wiedeński Modl. Na balu maskowym pojawiła się raz dama w dominie, przedstawiającym mapę Europy. W pewnem miejscu zakrywającem część ciała, o której pisać nie można, była na dominie pusta plama. Jakiś jegomość, z wyglądu przypominający mocno potomków tego szczęśliwego narodu, co się to manną żywił przez czas dosyć długi, zaczął się uporczywie wpatrywać w owo domino, wreszcie podszedł do niego i zapytał, co to znaczy to puste miejsce. Na to odparła mu maska: Przyjacielu ,to jest morze czerwone, przez które żyd przejść nie może.

„Słowo Polskie“ jest dzisiaj jak ta maska, jak owo domino z pustą plamą. Gdy bowiem przyjdą wybory, to „Słowo Polskie“ niezawodnie oświadczy cudom natury, że puste miejsce na jego dominie to także czerwone morze, przez które żydzi przejść nie mogą.

Nadesłane

Za reformą wyborczą.

Kraków, 14 kwietnia.

Według tego, jak dzisiaj przedstawia się sprawa reformy wyborczej, można tę reformę uważać już za pogrzebaną. Spełnia się to, cośmy już przepowiadali dawno, że najwstrętniejsi reakcyoniści podolscy łącznie z pseudopostępowymi demokratami z pod znaku wszechpolskiego, nie dopuszczą do uchwalenia reformy wyborczej wbrew życzeniu i woli całego kraju, która się tak dobitnie zamanifestowała wczoraj we Lwowie, o czem piszemy poniżej.

Co do stanowiska episkopatu, zaznaczyć należy, że episkopat zdaje sobie dzisiaj sprawę z tego, że zrobił źle, ulegając namowom podolskich mameluków. O ile słychać, jest prawdopodobnem, że już we wtorek wyda pouiną enuncyacyę do wszystkich posłów, który liczą się z klerem i baczą na wpływ kleru, że zostawi im zupełną swobodę działania, sam jednak nie angażuje się w sprawę reformy.

Gdyby sejm, który się zbiera we czwartek, nie przeprowadził reformy wyborczej, to zostanie on natychmiast rozwiązany. Akt rozwiązania znajduje się już w ręku namiestnika Bobrzyńskiego. Wybory do nowego sejmu odbyłyby się już w maju.

Zgromadzenie w Krakowie.

Kraków, 14 kwietnia.

Wczorajsze zgromadzenie ludowe w sprawie reformy wyborczej w sali dawnego teatru ludowego w parku krakowskim przybrało imponujące rozmiary. Pomimo niepogody podążyło tam około dwóch tysięcy obywateli, aby wziąć udział w obradach nad tak poruszającą umysły w całym kraju sprawą. Po zagajeniu zgromadzenia przez przewodniczącego p. Pellera i odśpiewaniu pieśni przez chór robotniczy, pierwszy przemówił poseł dr. Marek. Tematem jego referatu była konieczność historyczna zmiany stosunków w sejmie galicyjskim. Przez 50 lat rządziła w nim szlachta i na żadnem polu nie dowiodła swego uzdolnienia do podźwignięcia kraju i wprowadzenia go na drogę wszechstronnego rozwoju; wobec tego muszą wejść do Sejmu nowi społeczni ludzie. Musi tam zabrać głos lud, aby wziąć udział w pracy. Opór wstecznych żywiołów, na których czele stanął teraz episkopat, tej ewolucyi nie wstrzyma.

Po referacie dra Marka przemówił poseł Zieleniewski, który wyjaśnił stanowisko demokratów wobec reformy; przedstawił on, że posłowie demokratyczni w Sejmie usilnie nad nią pracują i mają nadzieję wszelkie przeszkody pokonać.

Pos. Diamand w swem przemówieniu podniósł, że umyślnie przybył do Krakowa na zgromadzenie, aby zaakcentować jedność stanowiska ludu we Wschodniej i Zachodniej Galicyi, jedność, którą rozbijają podolacy i wszechpolacy, występując rzekomo „w obronie“ wschodniej Galicyi, którą chcą rządzić „politycy z Krakowa“. A dalej cyframi udowadniał zacofanie gospodarcze Galicyi, które każdy dzień obecnego bezrządu sejmowego powiększa. Przemówienie to zakończyło zgromadzenie, które po zreasumowaniu obrad przez przewodniczącego, uchwaleniu rezolucyi za reformą i odśpiewaniu pieśni robotniczych przez chór, rozwiązało się. Zamierzony pochód demonstracyjny nie odbył się wobec ohydnej pogody.

Żydzi niezawiśli a reforma.

Kraków, 14 kwietnia.

Taksamo sprawie reformy sejmowej poświęcone było zgromadzenie, zwołane przez stronnictwo niezawisłych żydów do gmachu Tow. budowy tanich domów przy ul. Bocheńskiej. Wielka sala gmachu zapełniła się wieczorem uczestnikami po brzegi. Pierwszy przemawiał poseł dr. Landau, który wyjaśnił swoje stanowisko w Sejmie i stosunek stronnictwa do reformy wyborczej; stronnictwo niezawisłych żydów jest za proporcyonalnością głosowania dla żydów przy przeprowadzeniu reformy ordynacyi, i w tym też duchu postawiono rezolucyę, którą poparł rzeczowem przemówieniem poseł d. Gross. Przeciwko niej wygłosił dr. Hilfstein, imieniem syonistów, którzy wraz ze swoimi świeżo pozyskanymi protektorami i przyjaciólmi, wszechpolakami, są za ustanowieniem okręgów żydowskich. Poseł dr. Gross dał syonistće odprawę przemową, w której wykazał zupełną niepewność systemu okręgów., podczas gdy proporcyonalność zawsze ma swój walor, poczem przez aklamacyę uchwalono rezolucyę prezydyum. Zgromadzenie zakończyło się koło godz. 11-tej w nocy.

Olbrzymia manifestacya ludowa w Lwowie

Telefonem.

Lwów, 14 kwietnia.

Nie było jeszcze we Lwowie, przyzwyczajonym do rozlicznych manifestacyi, takiej olbrzymiej, takiej imponującej liczbą uczestników i powagą nastroju demonstracyi, jak wczorajsza manifestacya ludu i robotników na rzecz reformy wyborczej do sejmu. Wzięły w niej udział wszystkie żywioły ludowe, obok chłopów szli robotnicy, razem ręka w rękę, w obronie idei wspólnej, która zatarła wszelkie panujące między tymi stanami różnice. Wywarła też ta manifestacya olbrzymie wrażenie.

11.000 przedstawicieli ludu.

W pałacu Sportowym odbyło się wczoraj przed południem zgromadzenie, zwołane z inicyatywy Polskiego Stronnictwa ludowego. Wzięły w nim udział tłumy. Liczbę uczestników oceniają na 10 do 11 tysięcy. Ponieważ w pałacu zmieścić się może 8000 ludzi, a uczestnicy nie pomieścili się w nim wszyscy i tłum jeszcze stał przed pałacem, obliczenie jest, zdaje się, trafnem. Prawie połowa sali zapełniona była chłopami, którzy przybyli z całego kraju, od Żywca do Brodów. Reprezentowane były przez nich wszystkie sądowe powiaty w Galicyi. Przybyło też kilka tysięcy robotników.

Obrady.

Zebranie zagaił gorącem przemówieniem prezes PSL. poseł Stapiński. Następnie przemawiali za reformą wyborczą posłowie Bojko, Hudec, Rutowski, imieniem polskiego stronnictwa postępowego p. Lorenz, imieniem włościaństwa dwaj chłopi, jeden z tarnopolskiego, drugi z Zaleszczyckiego, następnie poseł Daszyński, pos. Ławruk, redaktor Laskownicki, imieniem nauczycielstwa ludowego p. Bałaban, imieniem kobiet p. Dulembianka.

Gruntowny, zasadniczy referat o reformie wyborczej wygłosił poseł Witos, na zakończenie wygłosił gorące przemówienie pos. Tetmajer.

Uchwalono jednomyślnie rezolucyę za reformą wyborczą; w rezolucyi zaznaczono, że w razie nie dojścia obecnie do skutku projektowanej reformy wyborczej lud. polski rozpocznie bezwzględną walkę o czteroprzymiotnikową reformę wyborczą, o prawo głosowania dla obu płci, o wybory bez kuryi i sejm bez wirylistów.

Deputacya do marszałka.

Po uchwaleniu rezolucyi wybrano deputacyę, złożoną z 70 osób ze wszystkich powiatów. Deputacya udała się do Wydziału krajowego do marszałka krajowego, którego jednak nie zastała. Przyjął ją bawiący w sejmie prezes Koła polskiego dr. Leo.

Imieniem deputacyi przemówili pp. Stapiński, Pawlewski i dr. Lisiewicz. Dr. Leo odpowiedział, że będzie się starał, aby reforma została uchwalona.

Pochód.

Równocześnie z wyjściem deputacyi wszyscy zebrani w pałacu Sportowym uformowali olbrzymi pochód, który przez Plac Maryacki i ulicę Karola Ludwika udał się pod teatr miejski.

Zajście z wszechpolakami.

Pod pomnikiem Mickiewicza olbrzymi ten, majestatyczny pochód napotkał na wszechpolaków, idących również pochodem ze zgromadzenia, uchwalonego na podstawie § 2, które policya ze względów formalnych rozwiązała. Pan Grabski usiłował przemówić przeciw woli tysiącznych tłumów i zachowywał się prowokująco. Został jednakże opluty. Kilku akademikom wszechpolskim przygotowanym widocznie na wszczęcie burdy, odebrano koły.

Imponujący pochód ludowy, nie zważając na zajście z narodowymi demokratami, udał się pod teatr miejski, gdzie przemówił imieniem polskich robotników p. Hausner, a imieniem ludowców p. Wąsowicz.

Narodowi demokraci, odpechnięci falą pochodu, udali się pod redakcye „Gazety wieczornej“ i „Wieku nowego“ i w obydwu powybijali wszystkie szyby.

Stronnictwo postępowe.

Lwów, 14 kwietnia.

Wczoraj odbył się tu oprócz masowego wiecu ludowców z całego kraju, krajowy zjazd polskiego stronnictwa postępowego. Przybyło 98 delegatów, reprezentujących 32 miasta, oraz dwóch delegatów z Królestwa polskiego.

Po odczytaniu całego szeregu telegramów, między którymi znalazł się jeden telegram z Londynu, zagaił obrady prezes stronnictwa p. Pawlewski. Referat o sytuacyi w kraju wygłosił red. Laskownicki, o sytuacyi parlamentarnej poseł Lisiewicz, o sejmowej reformie wyborczej pos. Śliwiński, o akcyi niepodległościowej w kraju inż. Sikorski.

Uchwalono cały szereg rezolucyi, między innemi bardzo dosadną w treści rezolucyę za sejmową reformą wyborczą.

Ponieważ równocześnie udawał się z pałacu Sportowego olbrzymi pochód ludowców pod teatr miejski (piszemy o tem wyżej. Przyp. red.) obrady przerwano i udano się na ul. Pańską, gdzie zebrani połączyli się z pochodem.

Sprawa żydowska.

Popołudniu odbył się dalszy ciąg obrad stronnictwa. Dr. Oberlaender z Jasła wygłosił referat o sprawie żydowskiej. Przedstawił on w wyczerpującym wywodzie obecne położenie żydów. O położeniu żydów w Królestwie polskiem udzielili zebranym szczegółowych informacyi delegaci z Warszawy. Po dyskusyi postanowiono w najbliższym czasie zwołać krajową konferencyę dla spraw żydowskich. Referentem na tę konferencyę wybrano dra Ooberlaendera.

Demonstracya wszechpolska przeciw reformie.

Lwów, 14 kwietnia.

W sali ratuszowej odbył się wczoraj w południe wiec ludowy, zwołany przez organizacye narodowe m. Lwowa. W wiecu wzięło udział kilka tysięcy ludzi, wśród nich kilkuset włościan z różnych powiatów. Uczestnicy, nie mogąc się pomieścić w sali, zajęli podwórze ratuszowe, do obrad jednak w podwórzu policya nie dopuściła. Na wiecu w sali ratuszowej powołano do prezydyum pp. prof. dra Rydygiera, dra Thulliego, Riedla, dra Mikołajskiego, dra Próchnickiego i Paszkudzkiego.

Po referacie dra Głąbińskiego przemawiali pp. Schirmer, Marszałkowicz, Thullie, włościanin Dydek i akademik Zagórski, poczem uchwalono rezolucyę z wezwaniem do posłów m. Lwowa i wszystkich niezależnych posłów, aby nie dopuścili do reformy wyborczej według zasad, będących obecnie na porządku dziennym sejmowej komisyi reformy wyborczej, jako krzywdzących Polaków. Wiec uchwalił też cześć biskupom polskim zato, że w chwili, dla narodu tak doniosłej, wskazali otwarcie na niebezpieczeństwa, płynące dla pokoju narodowego z tego projektu reformy.

Po wiecu udał się pochód pod pałac arcybiskupa Bilczewskiego, potem pod katedrę ormiańską wreszcie przed mieszkanie biskupa Bandurskiego, urządzając wszystkim trzem dostojnikom owacyę. Następnie chciał się pochód udać pod Sejm, lecz policya i wojsko nie dopuściło go, do Sejmu weszła tylko deputacya do marszałka. Tymczasem pochód udał się pod pomnik Mickiewicza, gdzie po przemówieniu redaktora „Ojczyzny“, Wierciaka, pochód rozwiązał się. Grupa demonstrantów udała się pod redakcye „Gazety wieczornej“ i „Wieku nowego“ i powybijała tam mnóstwo szyb, a w lokalu administracyi „Gazety wieczornej“ wyrządziła znaczne szkody.

Rada m. Tarnowa a reforma.

Tarnów, 12 kwietnia.

Na wstępie ostatniego posiedzenia Rady miejskiej odbytego pod przewodnictwem wice-burmistrza dr. Mütza, zabrał głos poseł dr. Tertil wskazując na to, że projekt reformy wyborczej nie jest wprawdzie szczerze demokratycznym i postępowym, to jednak ze względu, iż uważa go za znaczny krok naprzód, za szczebel do uzyskania prawdziwie postępowej reformy wyborczej w przyszłym Sejmie, oświadczył się za tym projektem, który w Sejmie głosem swoim poprze. Ponieważ jednak projekt ten zawiera bardzo dziwny podział okręgów wyborczych, tak, że Tarnów miałby w przyszłości wybierać razem z Wielicką dwóch posłów, zaprotestował dr. Tertil przeciw takiemu podziałowi okręgów i przeprowadził na Radzie jednomyślną uchwałę, która protestuje przeciw łączeniu Tarnowa z Wielicką i domaga się dla Tarnowa reprezentacyi, odpowiadającej jego liczebnej sile.

Fronda episkopatu.

Wiedeń, 14 kwietnia.

(wąż) Wbrew innym informacyom, korespondent wasz dowiaduje się ze źródła poważnego, że kwestya, jakie stanowisko zajmie episkopat wobec reformy wyborczej, nie jest jeszcze zadecydowana. Faktem jest, że wpływy bardzo poważne działają w tym kierunku, aby zreflektować episkopat i u przedstawicieli jego galicyjskich obudzić świadomość niebezpieczeństwa, w jakie popaść mogą interesy kościoła w razie upornego trwania na stanowisku zajętem. Faktem dalszym jest, że spiritus movens frondy biskupów przeciw władzy od Boga nadanej, jest ormiańsko-katolicki arcybiskup lwowski ks. Teodorowicz, którego wpływowi udało się pozyskać innych biskupów na rzecz poglądu, przez się reprezentowanego. Ksiądz Teodorowicz ze swą kilkotysięczną trzodą wyznawców, nie naraża się na utratę korzyści arcypasterskich w razie dalszego oporu w tym stopniu, jak się rzecz ma z biskupami innymi.

Zapewniają mię, że wpływom wspomnianym udało się u reszty episkopatu obudzić wątpliwości co do racyi stanowiska zajętego. Stąd wahanie, mimo nieugiętych komunikatów.

W sferach centralnych rządowych przyjęto też z pewnem zdumieniem wiadomość, że książę biskup krakowski również przyłączył się do frondy. Zdumienie tłumaczy się tem, że właśnie namiestnik Bobrzyński musiał całego swego wpływu użyć, aby przeprzeć powołanie na stolec biskupi ks. Sapiehy, który, rezydując w Rzymie, zbyt małe budził zajęcie swą kandydaturą. Książę Sapieha przyłączył się też do akcyi episkopatu, powodowany raczej nakazami solidarności stanowej. Kwestyą jest, czy wzgląd ten zachowa przewagę także w chwili decydującej.

Zabiegi idą w tym kierunku, aby uniemożliwić korporatywną obstrukcyę ze strony episkopatu, gdyż żarliwie katolickie sfery obawiają się znacznego uszczerbku dla powagi kościoła, gdyby jego reprezentanci w walce o rozszerzenie praw obywatelskich na rzesze maluczkich, stanęli po stronie bogaczy, szeregiem zwartym.

Pokój się zbliża.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Konstantynopol. Lloyd otomański otrzymał ze strony ... doturecklej wiadomość, że **między Turcyą a Bułgaryą przyszło już do zupełnego porozumienia.** Bułgarya akceptowała jako linię graniczną prostą linię Midia-Enos. Trudności w zawarciu pokoju przedstawia tylko sprawa wysp egejskich, do których rości sobie pretensye Grecya.

Sofia. Pisma donoszą, że jest rzeczą pewną, iż preliminacye pokojowe zostaną w tym tygodniu podpisane w Berlinie (?)

Odpowiedź mocarstw sojusznikom.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Sofia. Przedstawiciele mocarstw wręczyli wczoraj odpowiedź mocarstw rządowi bułgarskiemu. Mocarstwa z zadowoleniem przyjmują do wiadomości gotowość państw bałkańskich zaprzestania kroków nieprzyjacielskich, zaś na cztery punkty, ułożone przez federacyę, dają następującą odpowiedź:

Przy pierwszym punkcie, w sprawie granic, nie mają nic do zarzucenia.

Co do drugiego zwracają uwagę, że **los wysp egejskich jest zastrzeżony decyzyi mocarstw** i na punkt ten tylko pod tym warunkiem można się zgodzić, że w sprawie niektórych wysp będzie jeszcze powziętą decyzya.

Co do punktu trzeciego gotowe są mocarstwa już teraz podać do wiadomości federacyi północną i północno-wschodnią granicę Albanii, o granicy południowej i południowo-wschodniej będą państwa bałkańskie zawiadomione dopiero po ustaleniu tych granic.

Co do punktu czwartego, odszkodowania, oznajmują mocarstwa, że ponieważ załatwienie wszystkich spraw finansowych zastrzeżone jest technicznej komisyi w Paryżu przy udziale delegatów stron wojujących, mocarstwa są zdania, iż **na razie nie ma powodu, aby zasadniczo rozstrzygać sprawę odszkodowania.**

Premier Geszow odpowiedział przedstawicielom mocarstw, iż porozumie się ze sprzymierzeńcami.

Zawieszenie broni na linii Czataldży.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Kolonia. »Köln. Ztg.« donosi, że na linii Czataldży, na której w ostatnich dniach **toczyły się krwawe walki,** zawarto **zawieszenie broni na dwa dni,** celem pogrzebania zwłok i zebrania rannych.

Valona znów w rękach tureckich.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Praga, 14 kwietnia.

Pisma czeskie otrzymały od swego korespondenta, bawiącego na Korfu, wiadomość, że Dżawid pasza z resztkami armii tureckiej, która po kapitulacyi Janiny cofnęła się w głąb Albanii, **obsadził miasto albańskie Berat i siedzibę prowizorycznego rządu albańskiego Valonę. Z Valony usunął milicyę albańską, reprezentantów albańskich władz aresztował** i zatknął na gmachach rządowych **flagę turecką.**

Serbowie nie cofnęli się z pod Skutari.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Belgrad, 14 kwietnia.

W kołach miarodajnych zapewniają, że **nieprawdą jest,** jakoby **Serbia odwołała swoje wojska z pod Skutari.** Serbia uważa sprawę Skutari nie za swoją, ale za sprawę Czarnogóry, co do której obowiązuje ją sojusz. Rozstrzygnięcie, czy serbskie wojska mają się cofnąć, czy dalej pozostać pod Skutari, zależy w zupełności od decyzyi króla Mikołaja.

Nie 20, ale 50 milionów.

Medyolan. »Seccolo« donosi z Rzymu, że Czarnogóra żąda za Skutari **50 milionów franków.**

Prócz milionów trochę ziemi.

Londyn, 14 kwietnia.

»Pall Mall Gazette« donosi, że konferencya ambasadorów na ostatniem posiedzeniu zajmowała się sprawą odszkodowania dla Czarnogóry za Skutari. **Austro-Węgry miały zaniechać swego oporu przeciw przyznaniu Czarnogórze części urodzajnej doliny nad Bojaną,** wykrojonej oczywiście z Albanii.

Rozgoryczenie w Bułgaryi przeciw Rosyi.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Praga. »Narod. listy« donoszą ze Sofii: Byłoby grzechem przemilczeć, że postępowanie rządu rosyjskiego oddziałało bardzo przykro na usposobienie bułgarskich moskalofilów i zachwiało w zupełności ich wiarę w szczerość haseł rosyjskiego słowianofilstwa. W namiętnych głosach prasy przebija się chęć zbliżenia się raczej do Austryi, niż pozostawania pod wpływem Rosyi, która w krytycznych momentach zawodzi.

Utarczki na morzu.

Konstantynopol. Na południe od Sedil-bar natrafiły dwa tureckie torpedowce wroga. Po kanonadzie, która trwała kwadrans, pojawiły się dwa nowe torpedowce nieprzyjacielskie. Turecki pospieszył z pomocą krążownik i dał kilka strzałów do nieprzyjacielskiej flotylki, która potem ścigana przez Turków uciekła.

Strajk generalny w Belgii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Bruksela. Dziś ma się rozpocząć generalny strajk, urządzony przez socyalistów.

Antwerpia. Najniespodziewaniej zaczął się tu w sobotę strajk w dwóch wielkich fabrykach automobilów. Był to wstęp do strajku generalnego. Robotnicy oświadczyli, że wrócą do pracy dopiero, gdy strajk generalny się skończy.

Groźna choroba papieża.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Rzym. Noc z soboty na niedzielę minęła spokojnie. Ciepłota wynosiła w niedzielę rano 37·8, objawy bronchitu szczególnie po lewej stronie **nie ustąpiły.** Nerki funkcyonują dobrze.

Rzym. Wczoraj o wpół do 7 rano udała się jedna z sióstr papieża do Watykanu. Także dr Marchiafava był już o wpół do 8 u łoża chorego. O godz. 8 min. 10 posłano z Watykanu po wóz po drugą siostrę papieża.

Rzym. (Ag. Stefaniego). Stan zdrowia papieża **nie polepszył się. Ciepłota ciała podnosi się.** Siostry papieża, które o wpół do 11 przed południem opuściły Watykan, wróciły tam niebawem napowrót do łoża chorego.

Rzym. Stan papieża znacznie wczoraj się pogorszył. Lekarz papieża dr Marchiafava **obawia się zapalenia płuc u Ojca świętego.** Wczoraj wieczorem o godz. 6 papież miał 38·0 gorączki.

Wszyscy krewni papieża przybyli już do Rzymu. **W Watykanie panuje wielkie poruszenie.** Przez całą noc dzisiejszą u łoża papieża czuwali lekarze.

Zamach na króla Alfonsa.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Madryt, 14 kwietnia.

Kiedy król Alfons, wracając wczoraj z przeglądu wojsk, przejeżdżał koło Banku Hiszpańskiego, padły **trzy strzały. Król nie jest ranny.** Sprawcę zamachu, młodego człowieka, schwytał żandarm i wydarł mu rewolwer. Król powrócił do pałacu wśród burzliwych owacyi publiczności.

Madryt, 14 kwietnia.

Zamach na króla Alfonsa nastąpił o godz. 1·35 w południe na ulicy de Alcila. Król wracał konno do zamku na czele oddziału wojskowego z uroczystości zaprzysiężenia rekrutów, z którą była połączona wielka parada całego garnizonu.

Na ulicy, którą król przejeżdżał, publiczność tworzyła dość nikły szpaler; jakieś indywiduum, które przed nadejściem wojska przechadzało się po tylnej części chodnika poza szpalerem, na widok nadchodzącego wojska przedarło się przez szpaler i **z odległości kilku kroków dało z rewolweru dwa strzały do króla. Oba chybiły.** Jedna kula uwięzgła w łopatce konia, na którym siedział król.

Gdy adjutant podawał królowi swojego konia, dwaj policyanci rzucili się na sprawcę zamachu i ujęli go. Rzucał on się, jak opętany, tak, że udało mu się jeszcze wtedy, gdy już był w rękach policyantów, **strzelić jeszcze trzeci raz,** również bezskutecznie, poczem jednak zdołano mu odebrać broń i odstawić go na policyę.

W drodze na policyę usiłował za pomocą sztyletu popełnić samobójstwo, ale mu w porę sztylet wyrwano.

W policyi podał że nazywa się Manuel Sanchez Albecre. Ma lat 25, z zawodu jest stolarzem. Wyznał, że miał zamiar zabić króla. Zapytany o przekonania polityczne, odmówił odpowiedzi. Wspólników — jak oświadczył — nie miał. Pomimo to aresztowano człowieka, którego widziano przed zamachem, jak rozmawiał z Albecrem. Jest nim nauczyciel języka francuskiego, Francuz z urodzenia, Pierre Pack. Oświadczył on, że sprawcy zamachu wcale nie zna.

Całe zajście z zamachem nie trwało dłużej, niż minutę. Król, który już nie pierwszy raz znalazł się w takiej sytuacyi, zachował zupełnie zimną krew i stał się przedmiotem żywych owacyi ze strony publiczności. Wróciwszy do zamku, z uśmiechem opowiedział królowej o całem zajściu.

Ciało dyplomatyczne złożyło królowi w pałacu gratulacye z powodu że uniknął zamachu. Słychać, że król niedawno otrzymał listy z pogróżkami, w których była mowa o mającym niebawem nastąpić zaprzysiężeniu rekrutów.

Odwołanie wyścigów w Wiedniu.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń. Wczoraj miały się we Freudena

zacząć tegoroczne wyścigi wiedeńskie powodu mrozu, z powodu te, że cały tor pokryty był lodem, wyścigi zostały odwołane. Jest to pierwszy tego rodzaju wypadek w kronice sportowej.

Krwawy pojedynek.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Buenos Aires. W pojedynku na szpady, między Carlosem Juaresem Colmanem a Oskarem Possem, ten ostatni został ciężko zraniony. Jego ojciec strzelił potem do Juaresa i jego sekundanta i zranił obu. Juarez Colman odpowiedział również z rewolweru i zabił ojca Possego.

Nowy dyrektor Teatru.

Dyrekcyę teatru miejskiego powierzyła Rada miejska p. Tadeuszowi Pawlikowskiemu. Wiadomość tę powitano w mieście i w całym kraju sympatycznie; znane są bowiem zasługi p. Pawlikowskiego około teatru krakowskiego, znane i cenione należycie są jego wybitne zdolności reżyserskie. Tych zasług i zalet dyrektora Pawlikowskiego nie zapoznaje nikt, podnieśmy je też odrazu, gdyśmy pierwsi w Krakowie rozpoczęli rzeczową dyskusyę o teatrze w chwili, gdy tylko sprawa obsadzenia dyrekcyi stała się aktualną.

Witamy więc nowego dyrektora, w którego zapał i dobre chęci szczerze wierzymy, życzeniem, aby cele, które sobie postawił, gdy się zdecydował starać się o teatr, mógł urzeczywistnić na pożytek sceny krakowskiej.

Podnosiliśmy już przedtem, że w teatrze krakowskim, który koniecznie wymaga podniesienia, potrzeba na czele człowieka pełnego zapału, ale i pełnego siły, człowieka o żelaznej ręce, któryby nieznośne stosunki, panujące w teatrze, uzdrowić chciał i mógł. Takim człowiekiem jest p. Trzciński i dlatego oświadczaliśmy się stale za jego kandydaturą. Nie wątpimy, że i dyr. Pawlikowski ma w tym kierunku chęci i zamiary najlepsze i sił mu także wystarczy do przeprowadzenia sanacyi w teatrze, jednakże — nie możemy się pozbyć obaw, gdyż przy p. Pawlikowskim pozostają ludzie, osobniki, które w niemałej mierze przyczyniły się do zabagnienia stosunków w teatrze.

Chcielibyśmy bardzo, aby obawy nasze okazały się nieuzasadnionemi.

Z MUZYKI.

Jak na czas posezonowy dość obfitym był tydzień ubiegły w produkcye. Wszystkiego było dosyć i pięknej muzyki i dużo estetycznych wrażeń, mniej tylko było samej publiczności, jawiącej się w nieznacznych ilościach na produkcyach i obiecujących i dobrze zareklamowanych. Z jednej strony przesyt, z drugiej brak monety i ogólna — z dnia na dzień rosnąca bieda — z trzeciej strony brak zaufania do komunikatow, w których obietnice i gadatliwość przestano już w Krakowie wierzyć, ilekroć bowiem zapowiada się dziś nieznaną gwiazdę i pisze się jej dytyramby w komunikacie, zawsze na drugi lub trzeci dzień rżnie taką gwiazdę pan recenzent odnośnego pisma.

Bez komunikatów i bez szumnych zapowiedzi odbył się w poniedziałek koncert pianistki br. Clossmann w małej sali Starego Teatru. Br. Clossmann od kilku lat urządza produkcye pianistowskie, a publiczności muzykalnej znaną jest ze swych aspiracyi artystycznych i zamiłowania do sztuki. Występ tegoroczny stwierdził postęp w rozwoju techniki, oraz smaku muzycznego, a przytem program obfity i starannie ułożony z dzieł Chopina, Schumanna, Liszta, tudzież utworów najmłodszej generacyi kompozytorów polskich: Szymanowskiego („Prelude c-mol"), tudzież Różyckiego („Gra fal"), zagranych bardzo starannie. Chwile wytchnienia dzielnej pianistki wypełnił odśpiewaniem kilku aryj p. Ignacy Mann.

Niezbyt licznym współudziałem słuchaczy cieszył się koncert skrzypaczki angielskiej, p. Daisy Kennedy, która po raz pierwszy stawiła na krakowskiej estradzie, przedstawiwszy się nader dodatnio w „Wieczorze Sonat", danym przy współudziale prof. Ebla, którego jako ustępującego ze stanowiska, jakie od roku zajmował w konserwatoryum, słyszeliśmy w tym roku po raz może ostatni.

Artystka, której fascynującą urodę podziwiali słuchacze, przedstawiła się jako indywidualność odtwórcza wybitna, zdolna zarówno walorami muzykalnymi swego talentu, jak niemniej zdobyczami z zakresu techniki, zwrócić na się bacznąuwagę najwybredniejszych znawców. Wykon trzech sonat był bardzo piękny i świadczył pochlebnie o wielkiej kulturze muzycznej p. Kennedy, oraz o smaku artystycznym.

Zagrany hymn angielski nad program uderzał czystością intonacyi, tudzież doskonałem prowadzeniem drugiego głosu. Dla tych, którzy z niedowierzaniem szli na koncert ten, nie obiecując sobie wiele, produkcya tej artystki była naprawdę miłą niespodzianką.

Również miłą niespodzianką był rozwój niewielkiego, lecz pięknego głosu doskonałej śpiewaczki lwowskiej, p. Stanisławy Argasińskiej-Choynowskiej, która zawitała do Krakowa z produkcyą pieśniarską, urządzoną przez komitet pań, na cele dobroczynne, wraz z pianistą p. Józefem Turczyńskim.

P. Argasińska występem swym zeszłorocznym zdobyła tych rzetelnych miłośników artystycznego śpiewu, których poza pięknością fizyczną dźwięku interesuje i ujmuje jego kultura techniczna, jego zastosowanie do celów artystycznych, a obok tego także i duchowe właściwości wykonywanych utworów. Artystka należy do tych wyjątkowych śpiewaczek, które doskonale znając naturę i wartość swego organu, umieją użyć go tak, iż zyskuje na tem i on sam i utwór, przez nią wykonany. Obfity program, jaki wykonała śpiewaczka, utwierdzał to na każdym kroku. Głos śpiewaczki ujmował pięknością brzmienia, szczególniej w mistrzowskich pianach i pianissimach, na wysokich nutach i doskonale odczutą i prowadzoną kantyleną, oraz trafnie zastosowanymi akcentami.

Partner wytwornej pieśniarki, p. Turczyński, przedstawił się na ogół nader dodatnio i sympatycznie, jako pianista pełen wytwornego smaku, wirtuoz, pojmujący poważnie swe zadanie i jako muzyk myślący. Technika, jaką rozporządza artysta, świadczy o rzetelnej pracy i studyach nad jej zdobyciem; wsparta zaś bujnym, lecz trzymanym w ryzach dobrego smaku temperamentem, ujmuje i przykuwa słuchacza, zdobywając go dla artysty. Z tymi przymiotami talent p. Turczyńskiego zaprezentował się jako pierwszorzędny i zdobył sobie obywatelstwo na naszej estradzie, na której obyśmy częściej mogli go słyszeć.

Ostatni dzień tygodnia przyniósł produkcyę — urządzoną staraniem Stowarzyszenia nauczycielek muzyki, przy licznym współudziale muzyków i muzyczek miejscowych. O produkcyi tej, jako o udałej, napiszę w przyszłym tygodniu.

St. Bursa.

KRONIKA.

Północ. Niestety muszę siedzieć w drukarni i... pisać, aczkolwiek, według zdania mego przyjaciela a la kreatura, pisać nie umiem! Patrzę na zegarek, duża i mała wskazówka przylgnęła do smukłej, rzymskiej dwunastki. Punkt 12... północ! Dziwnie wąska oś, na której obraca się olbrzymi świat z wczoraj do dzisiaj. Północ... Wiele kościołów jest na świecie, wieżyc i wieżyczek, a wszystkie rozbrzmiewają teraz modlitwą, uderzeniem, odgłosem dzwonów. Jakże pragnąłbym słyszeć wszystkie razem... nie słyszę żadnego... słyszę szumy kawiarnianego życia... Szmer ten płynie w dal, jak brudna deszczówka z rynny do zbiornika. Jak wygląda teraz świat? Co robią w tej minucie ludzie całej ziemi?

We wsiach szczekają psy... w miejskich klubach siedzą zamiłowani gracze. Małżonkowie rozbierają się, byli w teatrze... kobieta usiadła na brzegu łóżka, opuściła ręce na kolana... marzy. W szpitalach, rozszerzone gorączką oczy chorych czuwają, w zamkniętych sklepach gospodarują myszy, w skromnym pokoiku wzdycha nad otrzymanym wieńcem artystka, uśmiechają się przez sen niemowlęta, księżyc spaceruje po morzach, w lokalach zabawowych usiłują znaleźć rozrywkę łysawi panowie we frakach i monoklach. Na bojowej linii i pod Czataldżą leżą zziębnięci uzbrojeni ludzie, młody, bojaźliwy człowiek idzie po ciemnych schodach za ulicznicą, gdzieś w świecie wpadają na siebie dwa pociągi, w małych szynkach śpiewają, jęczą ludzie, których bolą zęby. w hotelu odbiera sobie życie człowiek w zmiętym plastronie, w dziewiczych lasach przeciągają się lamparty, wzdychają młodzi więźniowie w swoich celach, ktoś dzwoni do akuszerki, puste wagony tramwajowe wracają do remizy, na wieczorkach domowych grą fortepian, zmarły myśli wśród kwiatów o wieczności, pijani mężczyźni biją się w zakątkach ulic, w młynach gwizdają pasy, na okrętach majtkowie kurzą fajki, kotka miauczy wśród kominów, ktoś ciągle powtarza „a ja coś wiem", na skrzypce licho błyska noż zbrodniarza, oszczerca myśli nad nowym wymysłem, ciesząc się, że dotychczas wszystko mu uszło bezkarnie.

W kościołach modli się cisza, tancerka łka w swojej garderobie, wieleż elektrycznego światła, gazu, nafty, świec i gwiazd błyszczy i jak ciemno pomimo to... Płonie gdzieś miasto... a ile papierosów zapala się w tej chwili, wiele ich płonie w samej kawiarni, dokoła mnie. Delikatny, błękitnawy dym wypływa z nich, idzie w górę, łączy się z powietrzem, spływa z nim, w niego i razem wznoszą się w górę, jak matowe, dalekie gromady ptaków. Ludzie, którzy nie palą, mówią, paplają, krzyczą, śmieją się, śpiewają... Kobiety śmiech wije się wśród tego. Kawiarnia mówi, dymi, miauczy, szumi... pamiętam, siedziałem z tobą, oczyma całowały się nasze dusze... odeszłaś, nie mam żadnych wiadomości... tęsknię okropnie... zatykam obiema rękami uszy... widzę cię... Odsuwam ręce, znowu życie wre... Powtarzam to kilkakrotnie, szybko raz po razu... opieram łokcie o stół i przyciskam uszy co chwila dłońmi... szczególna muzyka... jakby ktoś wtargnął kastanietami.

Z niedzieli. Feralny 13-ty dzień 1913-stego roku nie miał żadnych szans zapewnienia nam wesołego i przyjemnego święta. Dała się też nam wczorajsza niedziela dobrze we znaki. Począwszy od pań, urządzających con corso toaletowe na linii A-B i od footballistów, którzy nie lubią kopać się wśród wilgoci i śniegu a przy braku widzów — a skończywszy na inicyatorach obchodu kościuszkowskiego — przyniosła ona wszystkim same rozczarowania. Zaiste, wobec potęgi niebios nietylko mistycznych, ale i meteorologicznych, marną i znikomą siłą jest wola człowieka. Najszczytniejsze jej zamierzenia przytłoczyć może do błota niepowodzeniem np. lekki przecież ciężar puszystych a mokrych, lecz obfitych płatków śniegu.

Wydział Towarzystwa Dziennikarzy Polskich zebrał się — jak nam telefonują ze Lwowa — w południe na posiedzenie. Prezes Krechowiecki, zagaiwszy obrady, poświęcił gorące wspomnienie śp. Drowi Kazimierzowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu, długoletniemu sekretarzowi Towarzystwa i podniósł jego wielkie zasługi około rozwoju towarzystwa. Do słów jego przyłączył się wiceprezes Konopiński, imieniem kolegów krakowskich. Następnie wydział uchwalił jednomyślnie: 1) złożyć wieniec na trumnie zmarłego, 2) wezwać wszystkich członków towarzystwa do gremialnego udziału w pogrzebie, 3) wyrazić przez deputacyę kondolencyę wdowie, 4) urządzić pogrzeb kosztem towarzystwa, 5) urządzić nabożeństwo żałobne za spokój jego duszy. Na tem, na znak żałoby przewodniczący zamknął posiedzenie.

Obchód kościuszkowski. Wczorajsza szkaradna pogoda wpłynęła ograniczająco na rozmiary obchodu. Na wiec do sali w gmachu Tow. rolniczego na placu Szczepańskim przybyło około 200 osób, w tem połowa prawie włościan krakowskich w malowniczych strojach z żonami i córkami. Przewodniczył poseł dr. Wróbel, sekretarzował prof. Dubiel z Tarnowa. Pierwszy referat o znaczeniu oświaty dla ludu wygłosił przewodniczący dr. Matakiewicz, mówił o tak przerażającо rozpowszechnionem wśród chłopów a szkodliwem pieniactwie, dr Gutek o obowiązkach ludu wiejskiego wobec instytucyi, które wśród niego szerzą oświatę, jak T. S. L. Żywsze zajęcie wywołała mowa posła dra Marka, o społecznem znaczeniu oświaty, która wywołała zarówno żywe protesty jednostek, jak namiętne oklaski. Po dyskusyi i odpowiedniej rezolucyi około godz. 1-ej, wychodzący z wiecu sformował pochód, który wśród gęsto padającego mokrego śniegu w znacznie uszczuplonej liczbie udał pod pomnik Kościuszki na... podwórze strażnicy pożarnej, gdzie z pomnika przemówił akademik Zemła, poczem wśród śpiewów pochód się rozwiązał.

Po południu odbyło się w teatrze miejskim przedstawienie „Kościuszki pod Racławicami", na którem było widać dużo sukman i „zapasek" chłopskich.

Dopełniło obchodu złożenie na kamieniu pamiątkowym Kościuszki wieńca przez Koło TSL. im Kościuszki, które urządzało cały obchód celem uczczenia 119-tej rocznicy bitwy Racławickiej.

Rozszerzenie lokalu Ustrzedni Banka. Już od kilku dni zajmowała uwagę przechodniów korzystna zmiana wyglądu kamienicy narożnej przy ul. św. Jana i linii A-B; przy zachowaniu całego charakteru budowli staroświeckiej cały parter tego domu ożywił się, można powiedzieć odmłodniał, w sposób nadzwyczaj estetyczny. Zmianę tę przeprowadził „Centralny Bank czeskich kas oszczędności", który rozszerzył bardzo znacznie lokal zajmowany na swą filię w tym domu, z wejściem od ul. św. Jana. Objawszy sklep, mieszczący przedtem główną trafikę i dawniej przez siebie zajmowany lokal. Filia banku tworzy teraz wielką i wspaniałą ubikacyę sklepową frontową, dającą wszelkie wygody publiczności i pozwalająca swobodnie załatwiać wszelkiego rodzaju

Również zewnętrznie nowy kantor stanowi prawdziwą ozdobę Rynku. Cały fronton aż do wysokości pierwszego piętra wyłożono czerwonym marmurem. Wspaniały portal obramiony jest wypokłorzeźbą z miedzi, która obejmuje także trzy wystawy z pięknem, artystycznem okratowaniem. Całość robi wrażenie równie sympatyczne, jak imponujące.

Z uznaniem podnieść należy fakt, że przy wykonaniu tej przebudowy i urządzeniu Bank powierzył wszystkie roboty firmom krajowym. Marmur czerwony pochodzi z fabyki Schenberga w Krakowie; roboty stolarskie — dębowe wyłożenie ścian i ornamentacya rzeźbiona filarowa, dzieląca salę na części, jest dziełem fabryki krakowskiej Joachima Steinberga; okucia okien wykonał J. Goldstein; złocenia p. Wiadrowski, instalacye elektryczne firma „Agrodynamo" inż. Kleczewskiego, lampy witrażowe firma Żeleński, bronzy p. Seip, nadto wzięły udział w robotach firmy „Arbor-Argus", Woroniecki, Karaś. Projektował całość inż. Zarzycki.

Funkcye biur bankowych w tym nowym lokalu rozpoczęły się w sobotę, kiedy otwarto względnie rozszerzono różne działy banku.

Koncert panny Zofii Zdziennickiej, zapowiedziany w piśmie naszem, odbył się onegdaj w sali Ehrbara w Wiedniu i potwierdził doskonałą opinię, jaką świat muzyczny tamtejszy żywi dla niepospolitej wirtuozki na cytrze. Prasa wiedeńska zgodnie zaznacza wybitne zalety w grze p. Zdziennickiej. Koncertantka wykonała J. Hausteina: koncert G-dur, op. 25 i Lerchego: koncert I, op. 60; Raschingera: Igrające Gnomy, capricio; Umlaufa: fantazyę węgierską i Kastenedera; Skargę cygana, op. 110. Dobór kompozycyj dowodzi smaku, wykonanie bardzo wysokiego stopnia biegłości technicznej i ujęcia muzykalnego.

W koncercie uczestniczył barytonista p. Franciszek Freschel, uczeń p. Horbowskiego, b. profesora konserwatoryum krakowskiego. Wykonanie przez p. Freschla aryi z Tannhäusera i z Fausta zapowiada w młodym śpiewaku znakomitą w bliskiej już przyszłości siłę operową.

Całość wieczoru z uznaniem spotkała się ze strony licznie zgromadzonej publiczności.

Nagły zgon. Wczoraj około godz. 4 i pół popołudniu wezwano Pogotowie ratunkowe do domu na ul. Wolskiej 17, gdzie zasłabła nagle p. Alojza Gwoździowa, żona zecera. Przybywszy Pogotowie stwierdziło bardzo zły stan chorej, a po pewnym czasie nastąpił zgon wskutek paraliżu sera. Sp. Gwoździowa miała lat 50.

Z tow. Esperanto. Przed dwoma dniami odbyło się w Krakowie doroczne zebranie członków krakowskiego okręgu Wszechświatowego Związku esperanckiego (Universala Esperanto Asocio), na którem tut. delegat tegoż Związku złożył sprawozdanie ze swych całorocznych czynności. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że Związek ten przynosi swym członkom bardzo rozliczne korzyści a wskutek tego szybko się rozwija.

Walne Zgromadzenie Stowarzyszenia „Samopomocy" podróżujących kupców odbyło się dnia 30 marca b. r. Zagaił wiceprezes Arnold Steiner. Z pierwszego punktu porządku dziennego przyjęto do wiadomości sprawozdanie roczne Wydziału oraz zamknięcie rachunków za rok 1912. Stan majątkowy Stowarzyszenia wynosił dnia 31/12 K 14961.40 nowych członków przyjęto 309, wdowom po zmarłych członkach wypłacono K 17270, w ostatnim wypadku śmierci otrzymała wdowa kwotę K 2180·—

Po Walnem Zgromadzeniu odbyło się pierwsze posiedzenie Wydziału, na którem nastąpiło jego ukonstytuowanie. Prezesem wybrany został Arnold Steiner, wiceprezesami Harry Frommer, Jonasz Freund i Bernard Liebeskind.

OD REDAKCYI. Wszystkie instytucye, nadsyłające nam komunikaty, oprócz instytucyi dobroczynnych i kulturalnych, zawiadamiamy, że komunikaty uważamy za płatne ogłoszenia, za które administracya posyłać będzie rachunki.

Nowy program w Kino - Nowości. Najnowsza zmiana z dniem 12 b. m. przynosi niepraktykowaną u nas rozmaitość i obfitość programu, na którego czoło wybija się występ pierwszej baletnicy wielkiej opery w Paryżu, słynnej z urody i wdzięku Stasi Napierkowskiej, w dramacie „Tajemnica zmarłego", filmie długości 1500 metrów. Prawo reprodukcyi występów tej światowej sławy artystki uzyskała dyrekcya Kino - Nowości na wyłączną własność. W części dramatycznej również na pierwszym planie stanie „Napad Indyan na farmę w dzikim Zachodzie", oraz dramat społeczny „Ewa kwiaciarka", oba niedoścignionej jakości i precyzyi. Dział krajoznawstwa i przyrody reprezentują prześliczne zdjęcia z natury „Malownicze brzegi rzeki Semoy" i „Wielkie Steplce chase" o pierwszą nagrodę Anglii w Liverpoolu, a programu dopełnią skrzące się werwą i humorem obrazki „Moryc sprzedaje kasztany" „Piotr ma pecha", oraz niezrównany jak zawsze Journal Pathego", aktualny przegląd wypadków z ostatniego tygodnia.

Z TEATRU.

„Caryca", sztuka w 3 aktach M. Lengyela i L. Biro.

Nie wypada już prawie kusić się o krytyczną ocenę sobotniej premiery, która przeszła przez alembik krytycznych rozbiorów wszystkich niemieckich recenzentów w Wiedniu i Pradze. Pamiętamy wszyscy całe szeregi artykułów, poświęcone Idzie Roland, którą „Deutsches Volkstheater" sprowadził z Monachium do roli „Carycy". Ida Roland, którą poprzedziła sława znakomitej artystki, portretowanej przez prof. W. Geffdeen, przybyła do Wiednia mocno stremowana, ale już pierwszy występ w sztuce Lengyela i Biro, uczynił z niej ulubienicę publiczności wiedeńskiej. Marya Deval w Pradze w roli „Carycy" zdobyła sobie światowy rozgłos. Ale bo też w tych dwóch miastach o zdobycie światowej sławy nie trudno. Teatr jest dla Wiedeńczyka sprawą sercową i żyje w jego snach i życzeniach, jak muzyka wiedeńska, jak wogóle wszystko, co kocha. Aktorzy, którzy teatr reprezentują, a szczególnie ci, którzy stali się ulubieńcami publiczności, są stale przedmiotem podziwu, owacyi i to nietylko w teatrze, ale i na balach, na wyścigach, w kawiarniach itd. Aktor-ulubieniec, to kasa, to teatr pełny. To wiedzą wszyscy, którzy choć przejazdem zawadzili o Wiedeń. W hotelu partyer, w kawiarni kelner, u krawcowej Probiermamsell stale zapyta: „Haben Sie die Zwerenz gesehen?" „Haben Sie die Roland als Zarin gehört"? I tak powstaje sława ulubieńca....

Caillavetowsko-flersowskie tantyemy, dały natchnienie spółce sobotniej premiery i stworzyły „Carycę", którą nam zagrała Solska.

Rola „Carycy" czy w szlafroku, czy w krynolinie, nie leży w charakterze znakomitej artystki Solskiej. Nie można tej roli traktować zbyt poważnie, choćby dlatego, że cała sztuka spółki węgiersko-francuzkiej, jest tylko „Comedie rosse" na małym i to bardzo nizkim historycznym postumencie. Są w niej tylko sceniczne sytuacye, nie ma dramatu, nie ma namiętności, nie ma kolizyi ani walki, jest tylko rola — Carycy. Ale ta musi być „herod-baba", musi być silną, potężną, lubieżną, mieć wielki zasób temperamentu i w chwilach namiętności, jak w rozkazach, no i w — oddawaniu się. Tego wszystkiego p. Solska nam nie dała, bo dać nie mogła. Rola nie leży w jej charakterze, w jej subtelnym cieniowaniu gry w akcie pierwszym, kiedy „bierze" hr. Czernego i w tej samej jota w jotę grze w akcie trzecim, kiedy „bierze" posła francuskiego Roncourta. Prawda, że autorzy każą tymi samymi słowy witać wiosnę w akcie I, a jesień w akcie III, ale artystka powinna była wiedzieć, że między aktem I a III mija zaledwie 5 tygodni, że nastąpi cały szereg dalszych „ofiar", i że nie wszyscy zechcą — nawet „carowej" iść na lep tej samej melodyi. Słowem, brakło artystce rubaszności, mocy w głosie, potęgi rozwydrzonej kobiety. Mimo to, gra zasługuje na pełne uznanie, a jakkolwiek wszystkie inne role w „Carycy" są drugorzędne, to dzięki lukom w grze p. Solskiej należy część oklasków przepełnionego teatru przenieść na konto doskonałej gry pp. Jarszewskiej, Turowicz, Stanisławskiego, Jednowskiego, Siemaszki, Maryańskiego i tym razem indywidualnej grze Noskowskiego.

Sztuka, dzięki silnej wiedeńskiej reklamie, zapowiada się dobrze dla kasy. Z. R.

Muzykalne łóżko.

Nie dawno uszczęśliwiono świat wiadomością, że wynalezionem zostało muzykalne łóżko... To nowe dobrodziejstwo (wątpliwej wartości), które ofiarowano cierpiącej ludzkości miało równocześnie służyć dwom celom, mianowicie przeznaczonem było zarówno dla cierpiących na brak jak i na nadmiar snu. Przez ciężar kładącej się osoby, porusza się aparat muzyczny zamieszczony w łóżku i gra cichą, słodką kołysankę, prowadząc w państwo Morfeusza nawet najbardziej oporne dusze. Kto jednak obawia się zbyt długiego snu, porobuje tylko uregulować znajdujący się w łóżku rodzaj budzika na pewną godzinę, a w oznaczonym czasie zbudzi go łóżko „prawdziwie szatańskim walcem", w którym rozlega się dźwięk trąb, bębnów i cymbałów, co powoduje razem taki hałas, że możnaby umarłego do życia przywołać. O poważnej stronie tego, w każdym razie nieco dziwnego wynalazku, wyraża się dr. Cz. Cabanes dodatnio, rozważając działalność leczniczą muzyki. Na wielu chorych wywierają tony, przez spowodowane przez siebie wibracye, wpływ niemal hypnoteczny. Przeczuwali to już doktorzy przeszłości, którzy wogóle byli bystremi obserwatorami i tak w 18 stuleciu znany lekarz Boerhawe, zaleca ludziom cierpiącym na wybuchy szału, upuszczanie kropli wodnych do miedzianego naczynia i liczenie ich, obok rozrywki, którą dawała choremu ta dziecinna zabawa, monotonny szmer spadających kropli wywierał wpływ leczniczy, działał na organizm uspakajająco, jak działa szum strumienia, szept wiatru. Chariot zwraca uwagę, że przy jego aparacie wibracyjnym, trwały, dźwięczący szum mus. być uważany za leczniczy, przed nim jeszcze myślał Bonnet o wykorzystaniu wibracyi, wywoływanych stroinikiem. Stroinika używał Notier przeciw niektórym formom głuchoty i uczynił przy tem interesujące spostrzeżenia. Nie tylko na chorych, ale i na zdrowych znajdujących się przy eksperymentach ze stroinikiem działały monotonne, ciche, zwolna przebrzmiewające tony usypiająco, a potrzeba snu stawała się tak silną, że obronić się jej nie mogli. „Jas am nawet" — zeznaje dr. Notier — nie mogłem się przeć działaniu tych dźwięczących fal i ziewając przyznawałem im ich usypiającą właściwość. Wielu pacyentów opowiadało mi, że posiedzenie takie, uwalniało ich od upartego i trwałego bolu głowy w zupełności. Działalność lecznicza tonów wobec mózgu jest niewątpliwą. Przecież nawet jeden z weterynarzy użytkował wibracyi fal muzycznych, by uspokoić zwierzęta przy lekkich operacyach lub leonie przy podkuwaniu. Odurzenie muzyką jest jednak nowością, którą przedstawił dr. J. V. Labord akademii leczniczej. Z fonografu muzycznego idą dwa przewody do muszli usznej pacyenta, tak, że w czasie narkozy wyraźnie słyszy muzykę. Korzystnemi właściwościami, odkrytemi przy użyciu aparatu było: że odurzenie następowało prędzej, że narkotyzowani nie mieli przykrych snów, a przy obudzeniu można było zauważyć pewne zadowolenie, gdy słyszeli znów tony, przy których zasnęli. Muzykalne łóżko nie jest więc jedynem, które wykorzystuje dobroczynny łącznik pomiędzy tonem, a snem. U nas znany jest jeden bajciarz-lekarz, który podstępem i chytrem obejściem wkrada się w zaufanie pacyentów, i oszczerstwami i t. p. sztuczkami usypia wspaniale swoich pacyentów. O tym nowym wynalazku, kiedy indziej

---

Asta Nielsen.

Czy Asta Nielsen jest piękną? Czy jest istotnie tak demoniczną i wspaniałą, jak ją widzimy na ekranie kinoteatru.

To pytanie zadał sobie współpracownik wiedeńskiego dziennika „Zeit", gdy się wybierał do Ronachera, aby poznać pierwszorzędną gwiazdę współczesnej sztuki mimicznej. Ujrzał ją zaraz po przedstawieniu, w stroju pierrota, białą od pudru, w ogromnej, charakterystycznej kryzie i szerokich błazeńskich spodniach. Występowała w pantomimie: „Śmierć księcia arlekina". Pełna gracyi i wdzięku jest jej szczupła figurka, nosek wąski, wąskie, nieco zaciśnięte usta, mimo to jednak niezwykle ruchliwe, pozwalające artystce zmieniać ustawicznie wyraz twarzy. Oczy wielkie, prześliczne, pełne ognia, tryskające życiem, radością, nienawiścią. Takie oczy — to skarb dla kobiety, a cóż dopiero dla oktorki! Ale piękną, ani nawet trochę Asta Nielsen nie jest, twarz jej nie posiada harmonijnych rysów, mimo znakomitego wyrazu, w którym przebija na pierwszy rzut oka jakaś niewymowna boleść i tęsknota. Charakterystyczne są jej ręce smukłe, delikatne, nerwowo-ruchliwe.

Panna Asta Nielsen była dawniej artystką dramatyczną: przez ośm lat grała na scenach duńskich role niezrozumianych bohaterek Ibsena i była doskonałą ich przedstawicielką. Od dwóch lat poświęciła się sztuce kinematograficznej. Przez lato i pół jesieni gra przed aparatem fotograficznym, później, gdy światło słoneczne słabnie, występuje w dramatach wyłącznie mimicznych, najbardziej zbliżonych do mimiki kinomatograficznej. Współpracownik „Zeit" zaczął rozmowę o różnicy gry na scenie prawdziwej a w kino.

— Błądzą prawie wszyscy — objaśniała go p. Nielsen — którzy sądzą, że dobry aktor zagra równie dobrze na ekranie. Aktorzy przypuszczają zupełnie mylnie, że kino to tosamo, co pantomina, że należy tylko specyalnie spotęgować mimikę twarzy i gesty, a wszystko pójdzie jak z płatka. Zapomina się jednak, że na ekran pada obraz po-

większony, że wszystkie grymasy twarzy i ruchy ciała występują bardzo wydatnie i to co na zwykłej scenie, obliczonej na pewną niedokładność optyczną, wyda się zupełnie naturalnem, na płótnie kinoteatru da prawdziwą karykaturę. A więc nie należy tworzyć mimiki wyrazistej i przesadnej, lecz wręcz przeciwnie, ograniczyć ją do gry niezwykle subtelnej i dyskretnej, a że oczy najważniejszą pod tym względem odgrywają rolę, w nich leży cały sekret dobrej gry kinematograficznej. Fotografia chwyta wszystko, niczego nie przepuści, to też musi być w mimice idealna ciągłość i idealna poprawność; najmniejsza pauza, najdrobniejsze zawahanie się albo przeciągnięcie gestu lub miny, psuje już obraz.

„Wylewam podczas gry całe potoki prawdziwych łez" — mówiła p. Nielsen — i to mnie okropnie wyczerpuje — płacz bez łez mści się na ekranie fatalnie". Do rozmowy wmięszał się dramaturg artystki, niejaki p. Gad. Mówił rzeczy bardzo interesujące o sposobach układania dramatów do kina, które niejednokrotnie dla naszych kino-teatrów by się przydały.

„Nasi powieściopisarze układają sztuki do kina, ale niestety bez powodzenia. Właściwie nie mają oni pojęcia o żywej, prawdziwej akcyi. Wszystko u nich się wlecze, przerywa, urywa... Nieszczesny „list", zawiadamiający widzów, co się właściwie stało, albo stanie, musi stale posiłkować ich kulawą sztukę. Nie należy zapominać przytem, że kinadramat nie liczy się ani z jednością miejsca, ani z jednością czasu, co więcej można przedstawić na ekranie dwie lub trzy sceny równorzędnie obok siebie, można wprost igrać z trudnościami i zaporami zwykłego teatru".

Interwiew zakończyła Asta Nielsen hymnem pochwalnym na cześć kina. „Grałam — mówiła — na scenie zwykłej, obecnie grywam pół roku w pantominach, ale żyję naprawdę całą duszą przed aparatem fotograficznym. W tej grze mogą rozwinąć w całej pełni bogactwo mego talentu i w niej umiem najlepiej nad tym skarbem panować.

Życie płciowe a charakter.

Według poglądów prof. *Molla.*

Znany berliński lekarz i badacz prof. Moll, wypowiada na podstawie długoletnich stydów ciekawe zdania o wpływie życia płciowego na charakter, tak u mężczyzn jak i kobiet.

Wpływ życia płciowego na ukształtowanie się charakteru ludzkiego, został już dawno stwierdzony przez naukę na podstawie doświadczenia. Eunuch wykazuje etyczny i psychiczny upadek przez osłabienie energii, tchórzostwo, niedołęstwo i nieufność. Zmiana charakteru występuje jednak nietylko u kastrowanych, ale i u każdego człowieka przy rozpoczęciu i ukończeniu życia płciowego. U chłopca w okresie dojrzewania płciowego daje się zauważyć jakiś rys fantastyczny, wzmożenie się życia uczuciowego, które znajduje ujście w tworzeniu poezyi i marzeniach; dziewczyna staje się natomiast cichszą, bardziej skupioną i skrytą. W latach klimakterycznych ulega kobieta czasami pewnej melancholii i przesytowi życia.

Mężczyzna i kobieta są przeciwnemi biegunami pod względem charakteru i życia duchowego, dlatego różnemi są zmiany, jakie w nich wywołuje życie płciowe. Te różnorodne cechy psychiczne odnajdują się już w embryonalnym stanie. Nie jest rzeczą przypadkową, lecz prawem natury, że u cywilizowanych ludów kobiecie przypada w miłości rola strony wybierającej, mążczyźnie natomiast starającej, chociaż kobieta nie musi przytem pozostawać zupełnie bierną. Profesor Simmel określił kobiecą kokieteryę jako przyrzekanie i odmawianie. Kokieterya również nie jest przypadkową cechą kobiety, lecz środkiem pomocniczym, jaki jej daje natura, by uzyskała swój cel. Seksualna wstydliwość kobiety przedstawia się jako psychologiczny środek ochrony przeciw społecznemu wyjęciu z pod praw, jakie pociąga za sobą nielegalne oddanie się kobiety.

Różnica w życiu płciowem u mężczyzny i kobiety leży też w tem, że mężczyzna pragnie posiadania, a kobieta oddania całej swej istoty. W miłości występuje pierwiastek seksualny silniej u mężczyzny, niż u kobiety. W życiu miłosnem kobiety, silną, czasem aż w tragizm przechodzącą rolę odgrywa tęsknota za dzieckiem, która jest obca mężczyźnie, gdyż natura przeznaczyła go do innych celów. Laura Marholm dowiodła w swych dziełach, jak najgenialniejsze kobiety łamały sobie życie przez to, iż się wyrzekły swego naturalnego, kobiecego przeznaczenia. Popęd do małżeństwa, właściwy obu płciom, jest jednak przeważającym u kobiety.

O wpływie miłości na charakter świadczy wzmożenie się energii do czynu, wstrząśnięcie całego życia duchowego u kochającego mężczyzny. Historycznym przykładem na to jest Agnieszka Sorel, która zmieniła słabego króla w bohatera. Mąż-pantofel jest przeważnie wyszydzany; tymczasem w tem leży często tylko rozumne i potrzebne podporządkowanie się. Każdy dobry stosunek małżeński jest zbudowany na obustronnych ustępstwach.

Wielkie zmiany charakteru wywołuje nieszczęśliwa miłość, której towarzyszy nienawiść do innych, zazdrość, niezadowolenie, nawet skłonność do zbrodni.

Nieszczęśliwa miłość wywołuje czasem u mężczyzny tragiczny zwrot i upadek charakteru nawet u etycznych osobników. Badacz seksualny zna również niewolę w miłości, która przechodzi w zupełną utratę własnej woli i wszelkiego moralnego uczucia. Miłość jest przeważnie podobna do chorobliwych majaczeń i może wpływać na całe nasze działanie błędnie. W wypadkach degeneracyi ludzie miękkiego usposobienia stają się okrutnymi sadystami. Charakter ich zmienia się pod wpływem erotycznego złudzenia. Homoseksualni przybierają najniesympatyczniejsze kobiece właściwości, charakter ich kaleczeje. Zmiany charakteru można także zauważyć przy najzupełniejszej abstynencyi seksualnej. Opowiadano wielokrotnie o klimakteryum u mężczyzny, które ma i u niego, podobnie jak i u kobiety, wywoływać psychiczne i fizyczne zmiany. Nauka nie zdołała jednak stwierdzić tego zjawiska.

Profesor Moll jest przeciwnikiem ruchu kobiecego, który dąży do upodobnienia kobiety do mężczyzny. Zacieranie charakterów jest usiłowaniem błędnem. Mężczyzna nie jest ani lepszym, ani gorszym od kobiety, lecz czemś zupełnie innem, nie tylko pod względem fizycznym. Żądania rozszerzenia zawodów kobiecych nie należy odrzucać ze względów socyalnych potrzeb. Wolna miłość jest jednak niebezpieczną grą, przy której kobieta może najwięcej stracić. I ruch, mający na celu obronę matek, nie zwalczy panujących przekonań, jakkolwiek by one były surowe i niesprawiedliwe, gdyż mają one socyalne i etyczne podstawy. Wychowanie młodej dziewczyny powinno dążyć do wyrobienia charakteru, do dania jej w ręce broni przeciw wszelkim męskim atakom. Stawka kobiety oddającej się poza małżeństwem jest zbyt wielka, a pogarda, na jaką się naraża wśród społeczeństwa, wiedzie ją do tragicznych konsekwencyi, przed którémi każda matka musi strzedz swe dziecko.

MAŁY FEJLETON.

POWIEDZ...

Otwarłeś serca podwoje,
By mi zabrać noce moje?
Ciche, smutne, bezradosne...
Chciałżeś ty mi wrócić wiosnę?

Chciałżeś wprząść ty w życie m(
Bajkę złotą i czarowną,
Czy tęczowych marzeń roje,
Czy tęsknotę niewymowną?

Powiedz, czemu głos twój w ciszy
Tak upaja i kołysze,
Płynie tkliwy, rozmarzony,
Wonią fiołków przepojony?....

W marcu, 1913.

AFORYZMY O KOBIECIE.

Do otarcia kobiecych łez należy używać nie chusteczki, tylko... sukni jedwabnej.

*

W każdej kobiecie tkwi talent miłosny, ale i tu bywają... zapoznane talenty.

*

Wierność mężczyzny polega często na prawach rozleniwienia.

*

Na pierwszy siwy włos, zwraca uwagę kobiety nie lustro... tylko dobra przyjaciółka.

*

Istnieje tylko jedno pytanie w kwestyi kobiecej, a brzmi ono: „W co się ubiorę?".

*

W małżeństwie mężczyzna składa dowody wszystkiego — nie utrzymując nic, kobieta nie dowodzi niczego — utrzymuje wszystko.

PRZYSŁOWIA WSCHODU. TURECKIE, ARABSKIE I PERSKIE.

Jeżeli w przysłowiach narodu odbija się rzeczywiście jego dusza, jak twierdzą mędrcy wschodu, to z poniżej przytoczonego zbioru ukaże się sam kobieta wschodu jako... karykatura.

Jednak znajduje się tam wiele rzeczy analogicznych z naszym sposobem myślenia. Kto zna książkę, znanego teraz sprawozdawcy wojennego, etnografa Wasyla J. Niemirowicza-Danczenki o kobiecie rosyjskiej, kto zna przysłowia bałkańskie, które Lombroso czasem przytacza, będzie się zapatrywał na socyalne stanowisko kobiety wschodniej z większą pobłażliwością.

Charakterystycznem jest, że na 6000 zebranych przeze mnie przysłów, tylko 300 zajmuje się kobietą. Wyjaśnienie tego leży w naturze rzeczy, kobieta w owych krajach gra w życiu publicznem rolę podrzędną tylko, albo żadną, machometanin zaś niechętnie mówi przed ludźmi, szczególniej przed obcymi o kobietach.

Oto mały wybór przysłowi:

Kawalerstwo jest... cesarstwem.

*

Ożeń twego syna kiedy chcesz, a córkę kiedy możesz.

*

Jeżeliby się dziewczętom pozwoliło na wybór według ich woli, poszłyby wszystkie za muzykantów.

*

Lepiej być rok kogutem, aniżeli czterdzieści lat kokoszką.

*

Największym bohaterem jest ten, kto się potrafi uporać ze swoją namiętnością i ze swoją żoną.

*

Miłość jest jak febra — może trwać godziny, dnie, a nieraz nawet... miesiące.

*

Nie dość, że mężczyzna kobietę kocha — nie śmie jednak nic więcej kochać oprócz niej.

*

Zazdrość mężczyzny zabija miłość—zazdrość kobiety budzi ją.

*

Gdy noga kołyskę porusza, mogą usta rozkazywać.

*

Kto swoją matkę szanował, pozostawia kobiety zamężne w spokoju.

*

Starej wielbłądzicy nie pomoże nawet złoty dzwonek.

*

Kto swojej córki nie bije po rękach, wali siebie samego po grzbiecie.

*

Jeżeli kobieta jest rozrzutnicą, dom podobnym jest workowi bez dna.

*

Ożeń się z żoną wisielca, a zobaczysz, że będzie chwalić swego pierwszego męża.

*

Chcesz się zemścić na kobiecie, chwal przed nią drugą.

*

Bez kobiet nie byłoby radości na wschodzie i zachodzie, a w Arabii pomocy.

*

Dwie piękne kobiety nie mogą być przyjaciółkami.

*

Do twojej żony nie mów nigdy słowa „tak", bo — wezmą cię dyabli.

Zły małżonek może być dobrym ojcem — zła kobieta nie nadaje się nawet na matkę.

*

Kto dziewczynę pisać nauczy, będzie tego żałować.

*

Kto kobiecie wierzy — oszukuje się, kto jej nie wierzy — będzie oszukany.

*

Dom bez kobiety — klatka bez słowika.

*

Kobieta żałuje co tygodnia, mężczyzna co dnia, że się pobrali.

*

Boże, chroń nas od złych kobiet — a od dobrych chronimy się sami.

*

Kobieta nigdy nie może być tak mądrą jak mężczyzna, ale i... tak głupią.

*

Kobieta jest starą, gdy przestaje wydawać się młodą.

Z dziedziny kosmetyki.

Redakcya „Działu kobiecego" zaznacza, że ze względu na wciąż wzmagającą się korespondencyę i zwiększone koszta nakładu, udziela się odpowiedzi w numerze tylko za nadesłaniem **marki 25 h, pocztą za nadesłaniem marki 50 h.**

Malwina, Kraków. 1) Proszę zmyć twarz przed spaniem możliwie gorącą wodą, potem wyciskać wągry, używając z jednej strony nacisku palca, z drugiej kluczyka od zegarka, potem raz jeszcze twarz zmyć i natrzeć mydłem siarczanem i pozostawić go na twarzy przez noc, rano wytrzeć twarz wodą utlenioną. Kuracyę prowadzić przez tydzień, a następnie przynajmniej przez miesiąc wycierać twarz wodą utlenioną, działa ona równocześnie wybielająco. 2) Przy cerze tłustej lepiej zamiast mydeł używać emulsyi lub otrąbków, działają bowiem na naskórek, czyniąc go delikatnym i bielszym. 3) Suknię bardzo starannie zafastrygować, najlepiej na płótno i miejsca splamione namoczyć na dwie godziny w letnich mydlinach, potem wypłukać ostrożnie, nie kręcąc, a po wyschnięciu przeprasować z lewej strony. Środek ten jest zazwyczaj bardzo dobrym.

Genia, Kraków. Nierówności cery mają często przyczynę żołądkową, niechże więc pani obok zabiegów zewnętrznych niżej podanych, stara się jeść rzeczy lekko strawne i od czasu do czasu bierze środki lekko przeczyszczające. Co do rumieńca — to chyba przyczynia się do urody. Mickiewicz pisze o dziecielinie, pałającej panieńskim rumieńcem, więc niech pani i swojej buzi płonąć pozwoli. Na piegi jest dobrym krem angielski dra Orgley'a. sposób użycia podany przy słoiku. Rano myć twarz mydłem lub kremem ogórkowym i natrzeć ją po umyciu wodą różano-radyoaktywną, następnie przypudrować, ale należy się wystrzegać pudrów tłustych lub siniejących na powietrzu. Prosimy o powiadomienie, czy zabiegi przez nas podane pomogły.

Lala, Tarnów. 1) Niech laleczka korzysta ze zbliżającego się sezonu poziomek i rano do mycia użyje roztartych poziomek. 2) Kuchnia jarska używana stale działa na niektóre organizmy szkodliwie, jeden z profesorów berlińskich twierdzi, że sprowadza (przez kilka lat używany) wikt jarski zwapnienie arteryi.

Pan S., Podgórze. Olejek Hel według przepisu.

Pani Nita. Mydło teerowe.

Ania. Do wyciętych bluzek nie nadaje się medalion bardzo kosztowny, raczej skromny o pięknym kształcie na cienkim łańcuszku lub czarnej aksamitce. Biały szewiot dla kostyumu jest najodpowiedniejszym.

Pani H. L. Do czarnych bucików modnymi są obecnie obcasy czerwone lub liliowe i sznurowadła lub kokardy u bucika w tym samym kolorze. Naturalnie trzeba mieć do tej mody małą nóżkę.

Pan G., Tarnobrzeg. Pocztą.

Pani Lina. Jedwabne pończochy pierze się w następujący sposób: do kubła zimnej wody, dodaje się 50 gr. boraksu, a gdy się rozpuści, wkłada się do tej wody pończochy na przeciąg kilku godzin, potem lekko wycisnąć, przepłukać w czystej wodzie, następnie w ciepłej z dodatkiem mydła Galla. Po wypłukaniu kładzie się je w płócienną ściereczkę i naciska, by wilgoć wsiąkała w płótno, wilgotne prasuje się nie zbyt gorącem żelazkiem z lewej strony.

Dalsze odpowiedzi w następnym numerze.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 5-go maja 1913 roku i dni następnych.

Dyrekcya Kasy Oszczędności m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym Zakładzie pożyczkowym

na zastawy ruchome, kosztowności

w złocie, srebrze i drogich kamieniach a mianowicie Nr. Nr. 39.309 z roku 1910; 6.588, 15.226, 19.566, 23.938, 25.705, 28.426, 30.217, 30.968, 31.855, 34.099, 37.143 z roku 1911 i od Nr. 37.449, do Nr. 43.837 z roku 1911 i od Nr. 1 do Nr. 15.694 z roku 1912 t. j. do dnia 30 kwietnia włącznie, tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne, reiszeigi, obrazy i książki a mianowicie Nr. 12.497, 14.432, 15.176, 15.313 z roku 1911; i Nr. 75, 2.303, 4.003 z roku 1912 i od Nr. 6.397 do Nr. 15.284 t. j. do dnia 31 października 1912 roku włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione, ani prolongowane, stosownie, do § 22 Statutu, zostaną sprzedane, najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się dnia 5 maja 1913 r. i dni następnych o godzinie 9½ przedpołudniem **przy ul. Szpitalnej 15.**

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi do dnia 7 maja 1913 r. włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

LW. 47636/913.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Z początkiem roku szkolnego 1913/14 nadanych będzie (9) dziewięć miejsc funduszowych w c. i k. zakładach wojskowych z fundacyi pod nazwą: "Cesarza Franciszka Józefa I jubileuszowa fundacya".

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej" i za pośrednictwem wszystkich zakładów naukowych wyższych i średnich.

Termin do wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa z dniem *5 maja 1913.*

Lwów, dnia 27 marca 1913.

Piotrowski.

LW. 43385/913.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Z początkiem roku szkolnego 1913/14 nadanych zostanie pięć miejsc funduszowych galicyjskich w c. i k. wojskowych zakładach naukowych i wychowawczych.

Warunki przyjęcia ogłasza się równocześnie w „Gazecie Lwowskiej" jako też za pośrednictwem zakładów naukowych wyższych, średnich i niższych.

Termin wnoszenia podań do Wydziału krajowego upływa *z dniem 5 maja 1913 r.*

We Lwowie, dnia 27 maja 1913.

Piotrowski.

ŁW. 41291/913.

OGŁOSZENIE KONKURSU.

Wydział krajowy ogłasza niniejszem konkurs na posady:

I. dyrektorów krajowych szkół kupieckich w Białej i w Przemyślu, które dnia 1 września 1913 otwarte zostaną.

Z posadą dyrektora szkoły kupieckiej połączona jest początkowo płaca 5.000 Kor., następnie po uzyskaniu stabilizacyi prawo do odpowiednich pięcioleci i do awansu, oraz do emerytury. Obowiązki: dydaktyczne i administracyjne prowadzenie zakładu, oraz 10 godzin wykładu tygodniowo.

Kompetenci mają przedłożyć:

a) metrykę urodzenia na dowód, że nie przekroczyli 40 lat życia,

b) świadectwo zdrowia,

c) dowód ukończenia studyów akademickich,

d) świadectwo złożenia egzaminu z przedmiotów handlowych dla wyższych szkół handlowych lub dla dwuklasowych szkół handlowych; w braku kandydatów egzaminowanych mogą być uwzględnieni także kandydaci, którzy dopiero zostali dopuszczeni do egzaminu (ukończona Akademia handlowa albo ukończony kurs dla abituryentów i 3-letnia praktyka handlowa).

e) curriculum vitae z dołączeniem innych świadectw i poświadczeń z dotychczasowych zajęć.

Podający się o posadę dyrektora mają wyraźnie nadmienić, czyby przyjęli ewentualnie posadę nauczyciela pod warunkami jak sub II.

Posady do objęcia od 1 sierpnia 1913.

II. nauczycieli przedmiotów handlowych w krajowych szkołach kupieckich w Białej i w Przemyślu, ewentualnie w Brodach lub Tarnowie.

Z posadami temi połączona jest płaca 2.800 K. i dodatek aktywalny urzędników krajowych IX. wzgl. VIII. rangi, a po uzyskaniu stabilizacyi prawo do odpowiednich pięcioleci i do emerytury, godzin obowiązkowych 20.

Kompetenci mają przedłożyć dokumenta wymagane sub I. a, b, d, e.

Posady do objęcia od 1 września 1913.

Należycie udokumentowane podania należy wnosić do **Wydziału krajowego do dnia 1 maja 1913.**

W podaniach nie należy podawać miejscowości, o które się kompetuje; Wydział krajowy zastrzega sobie możność nadania posady w którejkolwiek z powyżej wymienionych krajowych szkół kupieckich.

We Lwowie, dnia 5 kwietnia 1913.

PIOTROWSKI.

L. 5254.

OGŁOSZENIE.

Gmina miasta Podgórza odda w przedsiebiorstwo w drodze licytacyi budowę kanałów w części wschodniej miasta kosztem do 350.000 koron.

Pisemne, opieczętowane i stemplem na 1 koronę zaopatrzone oferty można wnosić do Magistratu miasta Podgórza do dnia 28 kwietnia b. r. do godziny 12 w południe.

Do oferty należy dołączyć kwit na wadyum w wysokości 5% oferowanej kwoty.

Warunki budowy kanałów i plany tychże są do przeglądnięcia w Budownictwie miejskiem.

Burmistrz: *Maryewski.*

C. 143087
B. b.

Ogłoszenie licytacyi.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa rozpisuje niniejszem publiczną licytacyę ofertową na wybudowanie domku mieszkalnego dla służby, jakoteż hal składowych dla celów biura drogowego Budownictwa miejskiego Oddz. B. przy ul. Warszawskiej w Dz. XVIII.

Plany i warunki ogólne i szczegółowe jakoteż formularze ofertowe przeglądać względnie podejmować można w biurze drogowem Budownictwa m. Oddz. B. gmach Magistratu III p. drzwi Nr. 29 w godzinach urzędowych.

Oferty zaopatrzone stemplem 1 K., składać względnie nadsyłać można na ręce Pana Kierownika biura drogowego Budownictwa m. Oddz. B w zamkniętych kopertach najpóźniej do dnia 21 kwietnia 1913 r., godz. 12-ta w południe, poczem nastąpi komisyjne otwarcie tychże.

Do oferty dołączyć należy kwit Kasy miejskiej, stwierdzający, iż tytułem wadyum złożono 5 procent kwoty kosztorysowej.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa.

Kraków, 3 kwietnia 1913.

L. 151672/912.

Bb.

Ogłoszenie licytacyi

Celem oddania w przedsiębiorstwo budowy kanałów miejskich:

1) w ulicy Wincentego Pola, Dz. XIX,

2) w ulicy Andrzeja Potockiego, od głównej poczty do ulicy Pańskiej, Dzielnica VI, odbędzie się w Budownictwie miejskiem, Oddział B., rozprawa zapomocą ofert pisemnych **w dniu 15 kwietnia 1913 roku** o godzinie 12-tej w południe.

Wadyum wynosi 150 koron i 700 koron.

Plany, kosztorysy i warunki można przeglądać w rzeczonem biurze w godzinach urzędowych, gdzie też wydawane będą druki ofertowe.

Oferty wniesione po terminie lub nie ułożone według wzoru, nie będą uwzględnione.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa

dnia 26 marca 1913.

Prezydent m. Krakowa:

Leo.

Odpowiedzialny redaktor wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry.